Nr. 196. Kraków, Niedziela 29 Sierpnia 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye. wymienione w nagłówku dziennika.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy“ abonować mogą **po znacznie dla nich zniżonych cenach**, następujące **trzy** czasopisma:

„Przegląd literacki“,

organ krakowskiego „Związku literackiego“, wychodzący w Krakowie pod redakcyą Kazimierza Bartoszewicza dwa razy na miesiąc w objętości 1½ do 2 arkuszy druku, abonenci *Nowej Reformy* otrzymają w miejscu po **1** złr. kwartalnie; zamiejscowi po **1** złr. **20** ct. Pełna prenumerata tego czasopisma wynosi rocznie **6** złr. w miejscu, a **6** złr. **80** centów na prowincyi.

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku, znacznie powiększony, abonenci *Nowej Reformy* **tak miejscowi, jak i zamiejscowi**, otrzymywać mogą po **1** złr. **20** ct. kwartalnie.

Wreszcie dwutygodnik humorystyczny

„Śmigus“

po **90** ct. kwartalnie.

Kraków, 28 sierpnia.

Jak łatwo było przewidzieć, toasty wzniesione na pokładzie „Pothuan“ wywołały niezmierną radość we Francyi. Wszystkie dzienniki paryskie, nie wyłączając socyalistycznych, upatrują w tej wymianie toastów uroczyste proklamowanie przymierza francusko-rosyjskiego. Prasa niemiecka zaś stara się obniżyć znaczenie i doniosłość tej niespodziewanej enuncyacyi, ale postawa organów berlińskich jest nieuzasadniona. Porozumienie między Francyą a Rosyą *de facto* istniało wprawdzie i pierwej, i Europa niejednokrotnie widziała wspólną akcyę dyplomatyczną obu zaprzyjaźnionych państw; świat polityczny przywykł zresztą do podziału Europy na dwa wielkie obozy: z jednej strony trójprzymierze, z drugiej przymierze francusko-rosyjskie. Ale właściwą sankcyę przymierze to otrzymało dopiero w dniu odjazdu prezydenta Faure'a z Rosyi, w chwili wzniesienia tych dziejowo doniosłych toastów; kto wie, czy preliminarz formalnego traktatu przymierza nie został ostatecznie ułożony i podpisany właśnie dopiero podczas pobytu Fare'a w Rosyi?

Dzienniki niemieckie mogą dowodzić z przekąsem i z widocznem rozgoryczeniem, że toasty te nic nie zmieniły w faktycznych stosunkach, ale to wcale nie osłabia ich rzeczywistej doniosłości. Przymierze francusko-rosyjskie, jeżeli faktycznie istniało, miało w dotyczczasowem swem stadyum jedynie znaczenie układu, obowiązującego na daną chwilę; od chwili zaś, kiedy car je proklamował, nabiera znaczenia programu na przyszłość.

Kto zna rosyjską metodę dyplomatyczną i charakter tego narodu, ten zrozumie i oceni, co znaczy w Rosyi taka sankcya carska. Dyplomacya rosyjska i w ogóle polityczne czynniki w Rosyi działają zwykle w ukryciu i pod osłona tajemnicy i zwolna, stopniowo przygotowują wypadki. Zmiany w rosyjskich stosunkach politycznych zazwyczaj pierwej wchodzą w życie, zanim świat się o nich dowiaduje. Enuncyacye urzędowe nie wyprzedzają nigdy wypadków, ale stawiają zwykle ogół społeczeństwa i strony interesowane przed spełnionym już faktem. Dopokąd przymierze francusko-rosyjskie było w stadyum niepewnem, wpływy przeciwne mogły walczyć o jego obalenie, a nieprzewidziane wypadki mogły skłonić dyplomacyę rosyjską ku jakiejś innej kombinacyi międzynarodowej. Toast cara, nadający temu przymierzu sankcyę ostateczną, oznacza, że weszło ono już w krew i soki międzynyrodowej polityki rosyjskiej i że żadne zabiegi pojedynczych osobistości i jednostronnych wpływów nie odmienią już teraz proklamowanego przez cara programu. Obowiązuje on na czas dłuższy, dopokąd nowe wypadki dziejowe nie sprowadzą nowych ewolucyj politycznych.

Najlepszym dowodem słuszności tego poglądu jest obecna postawa prasy rosyjskiej. Taki np. *Graždanin*, który zawsze krytycznie i z pewnem szyderstwem traktował stosunki francusko-rosyjskie, zwija obecnie chorągiewkę i tłómaczy, że właściwie nigdy nie był z zasady przeciwnikiem przymierza francusko rosyjskiego. Wie on i rozumie dobrze, że dalsza walka przeciwko przymierzu niemożliwa i nadal rachować się z niem będnie, jako z faktem nieodmiennym.

Podobnież wszystkie inne dzienniki rosyjskie, jakoteż wszystkie władze i organa polityczne w Rosyi wiedzą, że stosunek pomiędzy Rosyą a Francyą rozwijać się będzie we wskazanym kierunku i stopniowo przyjdą wszystkie konsekwencye przymierza. Oddziaływać ono będzie także niewątpliwie na w e w n ę t r z n ą politykę rosyjską, i to w kierunku liberalnym. Zrozumiały to niektóre ziemstwa, liberalnie usposobione i dla tego ze szczególną radością witały prezydenta Faure'a w Rosyi. Jedno z nich, mianowicie ziemstwo gubernii niżnonowogrodzkiej, wyraziło nawet jawnie i manifestacyjnie swe nadzieje, wysyłając do prezydenta Faure'a depeszę powitalną, w której powiedziano: „Wierz nam, panie prezydencie, że my, Rosyanie, kochamy gorąco Francyę, jako rozsadnicę wszechświatowego postępu i w związku obu wielkich narodów pokładamy nasze najlepsze nadzieje“.

Nawet organ ministerstwa wojny *Russki Invalid*, pisząc o znaczeniu spotkania cara z szefem republiki francuskiej, wyraża nadzieję, że sprowadzi ono dobroczynne następstwa nietylko pod względem politycznym, ale także dla kultury i cywilizacyjnego rozwoju Rosyi. Wogóle w objawach zapału Rosyi dla Francuzów jednym z ważnych czynników jest ożywienie się liberalnych dążności pod wpływem liberalnej i republikańskiej Francyi.

Proklamowanie przymierza oddziała niewątpliwie także i na wewnętrzne stosunki republiki francuskiej, ale tam wpływ będzie zupełnie innego rodzaju. Temperament Francuzów jest o wiele żywszy i wrażliwszy; to też we Francyi efekt bedzie silniejszy, a mniej trwały. To pewna, że wymiana toastów na pokładzie „Pothnau“ podniesie we Francyi osobistą powagę prezydenta Faure'a i wzmocni stanowisko obecnego rządu. Opozycya, która krytykowała zagraniczną politykę rządów względem Rosyi, jako nie dość trzeźwą i na piasku zbudowaną, olśniona teraz carskim toastem, chwilowo złoży broń, albo przynajmniej przeniesie swe zaczepki wyłącznie na grunt polityki wewnętrznej. — C a s s a g n a c wyrażał nie własne zdanie, lecz opinię większości kraju, kiedy domagał się, ażeby prezydent Faure nie wracał, nie otrzymawszy od cara wyrazu „przymierze“. Faure też przywozi z Rosyi to „wielkie słowo“ — *„le grand mot“*, jak nazwał je znany publicysta, pisujący w *Figarze* pod pseudonimem „Whist“.

H a n o t a u x i M u r a w i e w, jako ministrowie spraw zagranicznych obu państw, zrozumieli, iż dla Francyi był już największy czas, żeby wypowiedziano upragniony wyraz „przymierze“ i wyraz ten został wypowiedziany. Francuzi marzyli wprawdzie, jak powiada *Radical*, o p r z y m i e r z u o d w e t u, a mają p r z y m i e r z e p o k o j u, ale na razie i z tego są zadowoleni.

Czesi a hr. Badeni.

Młodoczeskie *Narodni Listy* w korespondencyi swej z W i e d n i a sądzą, że hr. B a d e n i zdecyduje się wreszcie na krok stanowczy. Radzą one przyjrzeć się z bliska owej armii niemieckiej, występującej do boju przeciw rządowi, aby przekonać się, jaką siłę ona reprezentuje. Dziennik młodoczeski wyraża opinię, że twierdzenie prasy niemiecko-liberalnej, jakoby zupełna panowała solidarność pomiędzy wszystkimi Niemcami, jest prostym „s z w i n d l e m“. Nie jest prawdą, aby Schönererowscy *„heilobratrzi“* mieli prawo do reprezentowania całej ludności niemieckiej, ponieważ są miliony Niemców, którzy nie chcą znać Schönerera; rezerwa stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego daje się tem wytłómaczyć, że liberali uważaliby to za tryumf największy, gdyby mogli zniszczyć stronnictwo antisemickie. „Niechaj więc hrabia Badeni — piszą *Narodni Listy* — z lekkiem sercem przystąpi do uskutecznienia programu, zredagowanego przez większość parlamentarną, który podpisali reprezentanci w s z y s t k i c h n a r o d o w o ś c i a u s t r y a c k i c h: Słowianie, Niemcy i Włosi... Wzgląd na większość parlamentarną jest wszędzie w państwach konstytucyjnych jednym z najpierwszych obowiązków... Narody austryackie z upragnieniem oczekują rosy odświeżającej, która padnie z góry na grunt spiekły, na którym wzrosły, i błogosławić będą mężowi stanu, spełniającemu posłannictwo historyczne państwa, polegające na zupełnem równouprawnieniu narodowości. — Bez walki się nie obejdzie, ale żadna, choćby najszlachetniejsza idea, bez ofiar zrealizowaną być nie może. W końcu sprawa słuszna zatryumfuje i ze stanem rzeczy zgodzą się nawet ci, którzy dzisiaj stawiają jej przeszkody“.

Morawska Orlice mimo to, że w numerze przeszłym wyraziła się bardzo pesymistycznie co do przyszłego stanowiska rządu do Niemców, dziś ponownie wzywa rząd, aby poszedł za wskazówką wielkiego Czecha Palackiego i przeprowadził bezwzględnie program p r a w a i s p r a w i e d l i w o ś c i i użył środków, któreby Niemców oduczyły grożenia za granicą, oraz ukróciły ich pychę i arogancyę i zmusiły ich do sprawiedliwości wobec innych narodów słowiańskich. Szowinizm niemiecki, chodowany karygodnie przez rząd sam, musi być doprowadzony do rozumu i trzeźwości postępowaniem energicznem, takiem, jakie zastosowano do Czechów.

Hlas Naroda pisze, że zamęt panuje nietylko w stosunkach rządu do Czech, ale i wśród samych stronnictw czeskich. Jako symptom rozkładu organizmu narodowego uważa zajście na wiecu w Wyczanach, gdzie pomiędzy dr. Heroldem a socyalistami przyszło do zatargu, dalej napaść dra Vaszatego na posłów młodoczeskich. „Stosunki polityczne w Czechach i Austryi — pisze organ staroczeski — znajduje się dzisiaj w stadyum takiego zawikłania, że daremnie trudzić się, aby w chaosie faktów i ścierających się prądów politycznych dopatrzyć się jakiegoś punktu jaśniejszego, umożliwiającego zoryentowanie się w sytuacyi. Czy tak, czy owak będzie, nikt dzisiaj nie wie. Czujemy tylko, że miarka już przebrana, że wkrótce nastąpić muszą decyzye wagi niezmiernie ważnej“.

W numerze wczorajszym pisze *Hlas Naroda* pod nagłówkiem *Nezbytna dalszi cesta* z powodu zwołania komisyi większości parlamentarnej. „Inicyatywa ku temu wyszła ze strony młodoczeskiej, gdyż posłowie młodoczescy po wypadkach w Moście (Brüx) i Hawranie zwołania konferencyi zażądali. Parlamentarna komisya prawicy dyskutować będzie przedewszystkiem o tem, jakim sposobem zapewnić egzystencyę parlamentu samego. Po niepowodzeniach rządu spadło zadanie to na większość parlamentarną. Jest ono niezmiernie trudnem, ale zarazem ważnem. Osiągnięcie celu będzie tylko wtedy możliwem, jeżeli porozumienie nastąpi bez uszczerbku dla zaufania wzajemnego stronnictw w skład większości wchodzących. Jeżeli solidarność w niczem nie zostanie naruszoną, wówczas prawica, silna swą jednością, będzie umiała postawić na swojem i rządzić wbrew woli mniejszości“.

Organ staroczeski wyraża zdanie, że zamknięcie parlamentu było błędem, wówczas już bowiem środkami odpowiedniemi można było opozycyę niemiecką złamać, gdy dziś trudności te będą większe.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Zagrzeb, 25 sierpnia.

(Adres opozycyi chorwackiej.)

Sesya obecna sejmu chorwackiego będzie pamiętną w historyi Chorwacyi; rząd madziarski poniósł w niej klęskę najsromotniejszą, a pomimo, że wszelkich używano środków w celu zmuszenia do milczenia posłów opozycyjnych, przecież tyle wyszło na jaw faktów kompromitujących rząd w najwyższym stopniu, że nad niemi nie mogła przejść do porządku dziennego opinia świata politycznego i skargi posłów opozycyjnych, wyliczających niesłychane nadużycia i brutalności rządu, popełniane celem zgwałcenia opinii kraju, głośnem odezwały się echem także w pismach zagranicznych. Ostatnim aktem opozycyi chorwackiej jest adres uchwalony do tronu przez mniejszość sejmową, który wszystkie pisma tutejsze *Obzor, Hrvatske Pravo,* organ dra Franka i *Hrvatska Domovina* umieszczają na miejscu naczelnem.

W adresie podniesiono, że posłowie chorwaccy, należący do opozycyi, jako istotni przedstawiciele interesów narodu chorwackiego, sprzeniewierzyliby się obowiązkowi swemu, gdyby nie byli wobec króla swego szczerymi i nie przedstawili mu istotnego stanu rzeczy w kraju i spraw rządów obecnych, kryjących się pod płaszczem konstytucyi, a polegających na gwałtach i bezprawiu, które naród chorwacki doprowadziły do najwyższego stopnia rozdrażnienia. Posłowie chorwaccy skarżą się, że wbrew ustawom rząd do szkół wprowadza język madziarski, że posyła do kraju urzędników języka chorwackiego nie znających, powstrzymuje i niszczy rozwój ekonomiczny kraju. Rząd wydaje samowolnie rozporządzenia sprzeciwiające się konstytucyi, prześladuje i gnębi prasę środkami prewencyjnemi, bez upoważnienia sejmu podejmuje kroki, sprzeciwiające się interesom ekonomicznym kraju. Stan rzeczy jest taki, że obecne sejmy nie składają się z rzeczywistych reprezentantów narodu, gdyż rząd przy wyborach używa wszelkich godziwych i niegodziwych środków, aby wyborców zmusić do głosowania po jego myśli. Niemożliwy jest postęp cywilizacyjny i materyalny Chorwacyi i dlatego, że rząd wytęża swe siły, aby zniszczyć wszelkie ślady samodzielności królestwa chorwackiego i doprowadzić do zupełnej jedności z Węgrami i do madziaryzacyi kraju.

Naród chorwacki ma zupełne prawo do samodzielności i niezawisłości. W przeświadczeniu swej państwowej niezawisłości wybrał sejm chorwacki w r. 1527 Ferdynanda I. swoim królem. Odtąd przez cały szereg wieków wylewał on potoki krwi w obronie Europy chrześcijańskiej, pozostając zawsze wiernym dynastyi Habsburgów. W tych walkach była Chorwacya biegiem wypadków rozdzieloną. I tak straciliśmy D a l m a c y ę, która już za rządów Waszej Cesarskiej Mości kilkakrotnie wyraziła życzenie, żyć z nami jednem życiem państwowem, M i ę d z y m o r z e zostało oderwane od Chorwacyi w tym czasie, gdy naród nie mógł publicznie protestu swego objawić; również C h o r w a c i i s t r y j s c y i S ł o w i e ń c y żądają dziś przyłączenia ich do królestwa chorwackiego. Pomijamy już prawo historyczne, jakie posiadamy do Bośni i Hercegowiny, które dostały się pod berło monarchii habsburskiej. Idea państwowej samodzielności i narodowej jedności, uzasadniona geograficznem położeniem i jednością krwi i języka, owładnęła całą duszę narodu chorwackiego, który sądzi, że n i e p r ę d z e j r o z p o c z n i e s i ę d l a n i e g o i s t o t n e ż y c i e n a r o d o w e, d o p ó k i w w s z y s t k i c h s w y c h c z ą s t k a c h n i e b ę d z i e p o ł ą c z o n y w j e d n o l i t ą, o r g a n i c z n ą c a ł o ś ć.

Sejm Królestwa Chorwackiego, Sławonii i Dalmacyi, chcąc być wiernym tłómaczem pragnień narodu chorwackiego przekłada Waszej Ces. Mości prośbę, aby zechciał pragnieniom tym co do zjednoczenia Chorwacyi i samodzielności państwowej uczynić zadość.

Bezpośrednie podatki osobiste.

X.

Właściwy wymiar podatku osobisto-dochodowego uskutecznia komisya szacunkowa. Przysłu-

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

35 POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Posiliwszy się jako tako w karczmie przy rozstajnych drogach, dał szynkarce należne kilkanaście groszy i miał wziąć ze stołu tornister, kiedy tłuste babsko znowu go zagadnęło:

— A czy aby kawaler skąd nie ucieka? Żebym zaś jakiego kłopotu nie miała...

— Odczep się pani! — rzekł Radek głośno i stanowczo.

— Tak? Z takiego *kamerdunu?* Zaraz my się tu prawdy dowiemy!

To rzekłszy, żywo skoczyła ku drzwiom, usiłując je na klucz zamknąć. Gimnazista pchnął ją tak potężnie, że się zatoczyła aż pod beczki, stojące w kącie, i wyszedł. Mijając prędko wieś, słyszał za sobą wrzaskliwy głos szynkarki:

— Po sołtysa, po sołtysa! Łapaj, trzymaj...

Za wsią, za ostatniem jej drzewem znowu go upał pochwycił w szpony. Zdarzenie w karczmie nie sprawiło mu przykrości, lecz owszem pewną satysfakcyę, zaraziło go jednak pewną, niewidzialną odrobiną przesądu. — Zły znak, zły początek... — szeptał do siebie.

W tamtej stronie pagórki znikały już prawie całkowicie. Przypiaskowy, a miejscami szczerze piaszczysty grunt rozkładał się, jak okiem sięgnąć na płaszczyźnie ogromnej, zimnej i nudnej. Daleko szarzały mizerne skrawki lasu, bliżej gdzieniegdzie między polami widać było mały, plugawy pagórek, wydmę piachu, jałową i martwą, jak mogiła, a na niej parę jakichś rosochatych, suchych i zgarbionych od urodzenia sosenek i brzózek. Po obudwu stronach drogi ciągnęły się dwa suche rowy, zarośnięte wysoką trawą, która dźwigała tak niezmierne brzemię kurzu, zwianego z szosy, że zdawała się pod nim umierać. Słupy telegraficzne rzucały na białe płótno szosy swe krótkie i martwe cienie. Gdzieniegdzie sterczał z ziemi podłużny kamień, z gruba ociosany i w półokrąg zakończony u góry. Głazy te miały na sobie jakieś barwy drogowe i koślawe cyfry, a czyniły wrażenie prostackich chłopów wioskowych, poprzebieranych w uniform państwowy, którzy stoją „w e f r o n t“ i czegoś stróżują, ale sami nie wiedzą — czego. Zresztą na całej szosie leżała martwota.

Radkowi posiłek (a osobliwie piwo) nie wyszedł na zdrowie. Głowa mu ciężała, nogi się plątały i morzyła go senność. W pewnem miejscu zauważył w polu gruszkę, obok niej suchotnicze krzaczki; zaszedł tam i przespał się w cieniu. Wkrótce jednak maszerował znowu. Pot kroplisty stał na jego spalonej twarzy i szyi, brudził tasiemkę kołnierza, a nawet sam kołnierz zabarwiał na kolor jasno siny. Nie zbyt pospiesznie idąc, Radek dopędził furę z tarcicami, wlokącą się noga za nogą, i zrobił propozycyę chłopu, który szedł obok sprzężaju, czyby za dwadzieścia groszy nie pozwolił mu przysiąść na deskach. Chłop długi czas patrzył na niego, a następnie wyciągnął rękę po pieniądze. Jędrek przysiadł się bokiem na deskach i zwiesił nogi. Drobne szkapki, ciągnące wóz, chude i mizerne „chety“ bez żadnej prawie maści, z wielkiemi łbami, grzywami i ogonami szły ledwo ledwo, dotykając prawie nożdrzami pyłu szosy. Wysoki i obdarty właściciel ich śmigał nad nimi bezmyślnie batem i raz za razem pokrzykiwał:

— Wijo a ocha... Wijo a ocha...

Od chwili, gdy Jędrek siadł na wozie, nie spuszczał z niego oczu i nawet okrzyku swego zapomniał. Gdy się już napatrzył do woli, rzekł:

— A skądże to pán?

— Taki ja pan, jak i wy, gospodarzu... — powiedział Radek.

Chłop zamilkł i znowu się przyglądał. Dopiero po upływie długiej chwili mruknął sceptycznie:

— Niby, jak ja?

— E, wiecie co, pójdę ja lepiej... — rzekł nagle uczeń. — Szkapy wasze nie najbogatsze, ledwo idą, a mnie pilno. Oddajcież mi te dwadzieścia groszy...

— Dwadzieścia groszy? Niby one, co mi je pan dał?

— A no jakież?

— Ij, gdzież jabym ta piéniądze panu oddawał... — rzekł chłop, wywijając batem i patrząc na ogony swych szkapiąt.

— A no i jakże, przeciem nie siedział na waszym wozie pacierza...

— A cóż mi ta z tego. Jechać to jechać, a gdzież jabym ta piéniądze oddawał.

— Dajcież te pieniądze, żeby miedzy nami nie było znowu czego!...

— Między nami niby?

— No!

— Wijo a-ocha... — rzekł chłopowina z takim spokojem, jakby Radka wcale przy nim nie było.

Łzy zakręciły się w oczach wędrującego chłopca. Źle mu się wiodło w tej drodze. Nie rzekł już słowa i poszedł dalej. W zamyśleniu stawiał wielkie kroki i ani się obejrzał, jak przebył dystans kilkowiorstowy. Spiekota trwała jeszcze ciągle, tylko przydrożne słupy i krzaczki odrzucały dłuższe cienie. Znagła wędrowiec usłyszał poza sobą głuchy turkot i zobaczył duży tuman kurzu, posuwający się z szybkością. Wkrótce zrównała się z nim para pysznych koni bułanych, zaprzężonych do bryczki, na której siedział furman w liberyi i szlachcic w kapeluszu słomkowym, otulony żaglowym kitlem. Szlachcic był młody, wąsaty i, naturalnie, ogorzały. Wejrzenie miał gwałtowne, bystre, ciężkie i tak prawdziwie pańskie, że Radek natychmiast uczuł w sobie chamską duszę i zdjął czapkę. Pojazd minął go, sypiąc naokół chmurą kurzu. Gdy z zamrużonemi oczyma stał, zwrócony ku polom, i czekał, aż piasek opadnie, usłyszał nagle chrapliwy i rozkazujący głos:

— Hej, kawalerze, hej!

Radek roztwarł oczy i dostrzegł, że bryczka stoi w odległości kilkudziesięciu kroków, a szlachcic wzywa go ku sobie takim giestem, jakby mu obiecywał pięćdziesiąt batów.

— Kawalerze! — wołał coraz głośniej.

Radek podbiegł do bryczki i z odkrytą głową stanął przy jej stopniu.

— A skąd to kawaler? — zapytał szlachcic pewnym głosem sędziego śledczego.

— Z pod Pyrzogłów.

— Skąd?

— Z Pajęczyna Dolnego.

— A kawaler coś za jeden, czyj syn?

— Tam jednego...

— Co za jednego... tam?

— Włościanina.

— Proszę... włościanina. A dokądże to tak walisz samopas, kochanku?

— Do Klerykowa.

— Fiu — fiu. A i po cóż to?

— Do szkół, proszę wielmożnego pana.

— Cóż, u licha! ojciec na szkoły dla ciebie ma, a na furmankę nie ma? Konie trzymają ojciec?

— Nie.

— Więc skądże, do dyabła, bierze na szkoły, jeśli nawet koni...

— Mój ojciec służy we dworze... — powiedział Radek, z rumieńcem na twarzy.

— Za karbowego, czy jak?

Młodzieniec wahał się przez chwilę, pragnąc z całej siły skłamać i potwierdzić, ale przemógł się wreszcie i wyznał:

— Nie, za rataja.

— Patrzcież państwo! Już teraz rataje kształcą swe potomstwo w Kierykowie. A do ktorejże to klasy walisz w tylim tornistrze, mój filozofie?

— Do piątej, proszę wielmożnego pana.

— Do piątej? No, proszę... Jakże to sobie radę dajesz w tym Klerykowie, skoro tak rzeczy stoją?

— W Pyrzogłowach dawałem korepetycye.

— W Pyrzogłowach? Ja się pytam o Kleryków.

— Nie znam Klerykowa, wielmożny panie.

— To ty dopiero pierwszy raz?

— Pierwszy.

— I myślisz tam również temi korepetycyami handlować?

— Nie wiem, proszę wielmożnego pana. Tak idę...

— Tak idziesz? No, to siadaj na koźle, podwiozę cię do miasta.

Radek szybko wgramolił się na kozioł i usiadł obok tęgiego furmana w liberyjnej czapce i letniem ubraniu w białe i niebieskie prążki. Konie skoczyły z miejsca i poniosły bryczkę wśród tumanów burego pyłu. Kiedyniekiedy tylko ukazywały się oczom młodzieńca niewielkie chaty, drzewa, słupy wiorstowe i dalekie gaje. Nie panował on już nad sobą, ani nad swemi postanowieniami. Wszystkiem zaczęło rządzić ślepe zdarzenie, czy cudza fantazya. Wiedział to jedno, że po przyjeździe, który sam przez się był już dziełem szczęśliwego trafu, czeka go cały szereg wstrząśnień i rozmaitych zjawisk o nieznanym kształcie, zakresie i kierunku. Co to będzie dalej? Jaki — myślał — jest ten Kleryków? A może się uda... Początek zdawał się zły, a może też za to...

(C. d. n.)

gują jej wogóle wszystkie prawa władzy podatkowej. Ma ona przedewszystkiem zbadać nadesłane wykazy osób i dochodów, oraz złożone zeznania. Wolno jej w tym celu pod rygorem kar porządkowych, wzywać kontrybuentów do przedkładania fasyi lub do osobistego jawienia się na rozprawach dla dania potrzebnych wyjaśnień lub uzupełnień. Komisya może nadto zażądać od kontrybuenta odpowiedzi ustnej lub pisemnej na ściśle określone pytania, atoli musi na to zapaść osobna uchwała, przy podaniu powodów do protokółu.

Na narady komisyi mogą być także wezwani rzeczoznawcy nie biorą wszakże udziału w jej postanowieniach. Komisyi wolno również zarządzić przesłuchanie pod przysięgą świadków na oznaczone fakty i rzeczoznawców na określone pytania. Tego samego zażądać może także kontrybuent, przyjęcie zaś lub odrzucenie takiego wniosku zależy od uznania komisyi. Po przeprowadzeniu odnośnych rozpraw, komisye ustanowią, dla każdego kontrybuenta z osobna, stopień dochodu i przypadającą nań stopę podatkową, zarazem zaś ewentualnie oznaczą kwotę poborów, podlegających podatkowi pensyjnemu, o którym będzie jeszcze mowa poniżej.

Jeżeli kontrybuent nie stawi się na wezwanie komisyi lub odmawia odpowiedzi na zadane mu pytania, komisya może mu odrazu przypuszczalny dochód oszacować. Jeśli zaś jest widocznem, że kontrybuent wykazał dochód za mały, a nie ma innego sposobu na liczebne stwierdzenie wysokości dochodów jego, komisya obliczy ją na podstawie okoliczności zewnętrznych, biorąc pod uwagę ekonomiczne stanowisko kontrybuenta, sposób prowadzenia przezeń domu, wzajemny stosunek poszczególnych gałęzi jego dochodu i t. p.

Na tem zadanie komisyi szacunkowej się kończy. Wyniki oszacowania każdego okręgu zestawione będą w t. zw. „rejestrach szacunkowych“ z uwidocznieniem zbadanych dochodów każdego kontrybuenta. Akta i protokoły wracają do władzy podatkowej, która teraz zawiadamia nakazem płatniczym każdego kontrybuenta o wymierzonej mu stopie podatku i zarazem wystawia na widok publiczny spis wszystkich opodatkowanych wraz z odnośnemi wymiarami.

Przeciwko wymiarowi podatku odwołać się można do komisyi apelacyjnej, a prawo odwołania przysługuje zarówno kontrybuentowi (rekurs bez stempla wnosi się do władzy popodatkowej), jak i przewodniczącemu komisyi szacunkowej.

Przy rozstrzyganiu rekursów posiada komisya apelacyjna wszystkie prawa władz podatkowych i komisyj szacunkowych. Przewodniczący jej występuje jako zastępca interesów skarbu państwa i wykonywa ogólny nadzór nad komisyami szacunkowemi w całym okręgu. W razie odwołania komisya apelacyjna nie jest bynajmniej krępowana żądaniem petenta, przeciwnie, jeśliby uznała, że wymiar jest za niski, wolno jej polecić władzy podatkowej lub komisyi szacunkowej uskutecznienie wymiaru dodatkowego.

Rozumie się zresztą samo przez się, że rekurs nie wstrzymuje ani obowiązku zapłacenia podatku, ani w danym razie środków egzekucyjnych. Od orzeczeń komisyi apelacyjnej wolno jeszcze odwołać się do trybunału administracyjnego w drodze zażalenia na mylne stosowanie ustawy lub istotne błędy w postępowaniu apelacyjnem.

Podatek osobisto dochodowy płatny jest z reguły w dwóch równych ratach półrocznych, w dniach 1 czerwca i 1 grudnia.

Obowiązek podatkowy, jeżeli świeżo nastaje, rozpoczyna się w zasadzie dopiero z początkiem roku następnego. Tylko w takim razie, jeżeli kontrybuent sprowadził się do kraju, lub osiągnął stałej płacy więcej, niż 600 złr. rocznie, opodatkowanie nastąpi w najbliższym zaraz miesiącu a podatek wymierzony będzie przez obliczenie z rocznej kwoty takiej cyfry podatku, jaka przypada na pozostałe jeszcze miesiące.

Podobnie ustaje obowiązek podatkowy i odpisuje się podatek już od najbliższego miesiąca w razie śmierci kontrybuenta, wysiedlenia się z Austryi, lub obniżenia się jego dochodów poniżej 600 złr. Gdyby przez śmierć kontrybuenta pobierany dochód nie ustał, podatek opłacać będzie nadal masa spadkowa aż do czasu objęcia spadku przez właściwego dziedzica.

Kto pragnie, żeby mu podatek odpisano, winien przedłożyć władzy podatkowej w ciągu dni 14-tu uzasadnienie swego żądania. — W razie śmierci kontrybuenta dziedzice, jeśli pragną, aby im podatek zniżono, muszą doniesienie takie zrobić w ciągu trzech miesięcy. W przeciwnym razie odpis, względnie zniżenie podatku, nastąpi dopiero od następnego miesiąca po doniesieniu.

Zresztą żadna zmiana wysokości dochodu nie wywiera wpływu na zmianę podatku, w danym roku przypisanego. Okoliczności takie mogą być uwzględnione dopiero w następnym okresie szacunkowym.

Tylko w szczególnie wyjątkowych wypadkach, jeśli kontrybuent wykaże, iż opodatkowany dochód zmniejszył się przynajmniej o $^1/_3$ część, może mu krajowa dyrekcya skarbu odpowiednią część podatku odpisać. Podanie w takim razie należy wnieść za pośrednictwem władzy podatkowej I-szej instancyi najdalej do dni czternastu po zajściu powyższej, wyjątkowej, na uwzględnienie zasługującej okoliczności.

Przeciw orzeczeniu krajowej dyrekcyi skarbu odwołać się wolno do ministerstwa finansów.

Ważny wreszcie przepis ustawy orzeka, że **umowy, zdążające do przerzucenia ciężaru podatku osobisto-dochodowego z osoby właściwego kontrybuenta na inną osobę, n. p. na dłużnika jego, nie mają żadnej mocy, ani znaczenia prawnego.** Kto więc na podstawie takiej umowy zapłacił podatek osobisto-dochodowy bądź gotówką, bądź przez doliczenie, lub potrącenie, bądź wreszcie w jakikolwiek inny sposób, **ma prawo żądać zwrotu wydanej kwoty**, a prawo to, w myśl §. 1479 ustawy cywilnej, **przedawnia się dopiero po latach trzydziestu.**

Na tem kończymy uwagi nasze o podatku osobisto-dochodowym.

W ścisłym z nim związku pozostaje jeszcze **podatek od płac, czyli podatek pensyjny** *(Besoldungssteuer)*. Podlegają mu jedynie wyżsi urzędnicy wszelkiego rodzaju, duchowni i wojskowi, pobierający więcej niż 3.200 złr. stałej płacy rocznej. Osoby te płacą więc podatek podwójny: pensyjny i osobisto-dochodowy. Podatek pensyjny, bez względu na inne dochody, w dziewięciu stopniach następujących wynosi:

od	3.200	złr.	do	4.000	włącznie	0·4 %
„	4.500	„	„	4.500	„	0·8 „
„	4.500	„	„	5.000	„	1·2 „
„	5.000	„	„	6.000	„	1·6 „
„	6.000	„	„	7.000	„	2·— „
„	7.000	„	„	8.000	„	3·— „
„	8.000	„	„	10.000	„	4·— „
„	10.000	„	„	15.000	„	5·— „
„	15.000	„	„	i wyżej		6·— „

Wszystkie zresztą, znane nam już przepisy o oszacowaniu, wymiarze i przypisie podatku osobisto-dochodowego, obowiązują także przy podatku pensyjnym.

Z wycieczki lekarzy polskich na międzynarodowy Zjazd lekarzy.

(Koresp. N. Reformy.)

Moskwa, 23 sierpnia.

Jeżeli wspomniałem w ostatnim liście, że komitet dokłada wszelkich starań, by członkom kongresu pobyt w Moskwie ułatwić i uprzyjemnić, to dodam teraz, że i *duma* moskiewska idzie z nim w zawody. Przy placu *Krasnaja Płoszczat* stoi gmach ogromny, zwany *Wierchnije Rjady,* gmach dwupiętrowy, złożony z 3 równolegle do siebie biegnących hal, w których mieszczą się wspaniałe sklepy. W tych to halach, zielenią i kwiatami przystrojonych, tysiącami świateł zasianych, zastawiła *duma* we czwartek 19 b. m. wieczorem w olbrzymiej długości stoły z najrozmaitszemi przekąskami *à la fourchette.* W środku, obok fontanny elektrycznej, różnobarwnej, urządzono estradę, koło której zgromadzeni, podziwialiśmy ruskie, cygańskie i kozackie tańce, słuchaliśmy śpiewów Kozaków dońskich i Rosyanek, ostatecznie dwu orkiestr na przemian grających, a ustawionych po przeciwnych stronach gmachu. Nie wiedziała jednak biedna *duma,* że tak się wysiliwszy, przecież wszystkich nie zadowoli! Gdy bowiem po hymnie carskim zagrano Marsyliankę, stanęły w zwartych szeregach giermańskie zastępy, o których wielkim najeździe na Moskwę już wam poprzednio wspomniałem, i krzycząc, jęły się dopominać o zagranie **niemieckiego** hymnu. Napróżno spocony kapelmistrz tłómaczył się, że orkiestra jego hymnu tego grać nie umie, napróżno zaczynał grać na uspokojenie co innego, krzyk wzmagał się i dopiero dowcipny pomysł powtórzenia carskiego hymnu uśmierzył zażarte tłumy, a szybko i energicznie funkcyonujące go ścinne stoły pomogły do zapomnienia... doznanej obrazy. Nie zapominaj, moskiewska *dumo*, że prócz Marsylianki istnieje jeszcze inna pieśń wspaniała: *Wacht am Rein!*

W sobotę 21 b. m. urządzili znowu lekarze tutejsi przyjęcie członków kongresu z koncertem w Sokolnikach, parku w północno wschodniej części miasta położonym. Istnieją jeszcze inne projekty. Komitet urządza dla członków bliższe i dalsze wycieczki. Perłow częstuje w manège'u za darmo herbatą, Czechowski fotografuje za darmo, a podobno w jednym ze składów tytoniu nie chcą brać pieniędzy od kupujących papierosy, a w znaczki zjazdu zaopatrzonych gości. Za prawdziwość ostatniego z tych faktów nie ręczę, bo nic mnie podobnego nie spotkało, i mimo, że się po sklepach tutejszych włóczę i znaczek wystawiam, nawet rabatu nigdzie wytargować nie mogę. Mimo to jednak przyznać trzeba, że przyjmują nas gościnnie i robią nam wszelkie możliwe ułatwienia.

Chciałbym jeszcze powiedzieć wam coś o tem, co was zapewne najwięcej obchodzi: o stosunku nas, **Polaków**, do kongresu. Wiecie już o istnieniu komitetu polskiego z siedzibą w manège'u; wiecie, że w deputacyi zjazdu, która się przedstawiła we środę 18 b. m. carowi w Petersburgu, był Polak, prof. **Rydygier** ze Lwowa, jako delegat tego komitetu, że zaszczycił go sam władca kilku słowy, bo dowiedziawszy się, że jest Polakiem, miał go objaśnić, że ma także Polaków pod swemi rządami. Wiecie także, że przemawiał prof. Rydygier podczas inauguracyjnego posiedzenia. Kilkunastu Polaków zgłosiło odczyty, a wszyscy pracują pilnie w poszczególnych sekcyach, ale nie wiecie, że wczoraj, w niedzielę 22 b. m., urządziliśmy tu sobie **obiad polski** w sali klubu lekarskiego. Do stołu lekarskiego zasiadły przeszło 200 osób, z czego trzy czwarte przypadło na lekarzy tutejszych, bo, nie wiadomo dlaczego, z naszych kolegów z Galicyi brakowało wielu. Mimo to jednak i mimo, że nie wznoszono żadnych oficyalnych toastów, spędziliśmy kilka godzin przy serdecznej pogawędce bardzo a bardzo przyjemnie. Zaznaczyć ostatecznie trzeba, że jesteśmy tu dobrze widziani, nie zadraśnięto nas w niczem, a chociaż zwłóczono jakoby z otwarciem komitetu polskiego, i dopiero chyba powadze prof. Rydygiera mamy do zawdzięczenia, że ostatecznie otworzyć ten komitet pozwolono, to zapomnieć o tych trudnościach chcemy, gdy komitet polski istnieje.

Kongres skończy się we czwartek 26 b. m. trzeciem ogólnem posiedzeniem w teatrze, a dzisiaj ogłoszono nam rezultat pertraktacyj co do zjazdu następnego. Mimo uporu Niemców, głosujących za Madrytem, postanowiono urządzić zjazd XIII. w **Paryżu** w roku 1900, podczas wystawy powszechnej. Ruch zwolna już zaczyna się zmniejszać, rozjeżdżają się powoli członkowie częścią do domów, częścią partyami robią wycieczki w głąb Rosyi. Rozbije się więc za 2 lub 3 dni i nasza gromadka i do Krakowa nie wrócimy razem. Dlatego też ostatni to mój list do was z Moskwy, starej stolicy Rosyi, tego miasta bogactwa niezmiernego i nędzy, przepychu i brudu.

Po ślicznie położonym Kijowie, Moskwa podobać się nam nie może. Mieścisko ogromne, rozłożone na jeszcze większej przestrzeni, o czem można nabrać dopiero pojęcia, spojrzawszy z wieży Iwana na Kremlinie na to morze kopuł, zaledwie okiem objąć się dające. Są tu jednak nasze smutne pamiątki i ciekawe dla nas rzeczy. Oglądaliśmy trony, sztandary polskie i galeryę obrazów w Kremlinie, a z rzeczy nowych obrazy H. Siemiradzkiego w soborze Zbawiciela. Opuszczamy to miasto bez żalu tembardziej, że dziwnie przykrym był nasz wjazd w jego ulice. Zaledwie ruszył szereg doróżek, wiozących nas z przed dworca ku miastu zwolniono biegu, bo ku nam prowadzono wśród bagnetów gromadę zesłańców na Sachalin, z łatkami na plecach, dzwoniącą kajdanami... A chociaż to *„ubijcy“* (rozbójnicy), jak mnie dorożkarz objaśnił, to wszystkim, którzyśmy to pierwszy raz widzieli, przypomniał się obraz Grottgera.

Dr. J. Ż.

Wystawa międzynarodowa w Brukseli.

(Sprawozdanie własne N. Reformy).

Bruksela, w sierpniu.

V.

Zwiedzając piękne sale oddziału belgijskiego, przychodzimy wreszcie do tylnej oszklonej ściany, skąd mamy widok na okolicę i drogę do oddalonej o 10 km. wioski Tervueren, miejsca wystawy niepodległego państwa Kongo. Tramwaj elektryczny przewozi nas w przeciągu pół godziny okolicą piękną do parku królewskiego. Tutaj istniał do niedawna pałac królewski, mieszkanie nieszczęśliwej Karoliny, siostry króla Leopolda II., a wdowy po cesarzu meksykańskim Maksymilianie. Kiedy pałac w r. 1879 zgorzał, przeznaczono na mieszkanie cesarzowej zamek Bouchout, o 6 km. na północ od Brukseli odległy, a na ruinach wzniósł się budynek w stylu renesansu, w celu umieszczenia nieustającej wystawy państwa Kongo.

Odkrycia biegu rzeki Kongo, poczynione przez Livingstone'a w r. 1867, a po nim przez Stanleya od roku 1876 począwszy, zwróciły uwagę całego świata cywilizowanego na tę część Afryki. Zrozumiano, że wreszcie znalazła się droga, którą będzie można zapuścić się do wnętrza czarnego kontynentu, pozyskać niezmierne obszary dla europejskiej kultury, a zarazem wyzyskać niewyczerpane bogactwa tych okolic i stworzyć przemysłowi europejskiemu nowe miejsca zbytu.

Donosłość tych odkryć umiał ocenić i król belgijski Leopold II.; pojął on, jakie obszerne pole różnorodnej działalności otworzyć się może jego przeludnionemu krajowi i postanowił ważne zadanie pozyskania środkowej Afryki dla cywilizacyi przysporzyć swym poddanym. Zadanie to wydawało i wydaje się jeszcze dziś niejednemu niewykonalnem, a przecież codziennie prawie mnożą się objawy, które każą nam wierzyć, że zamiar ten powzięto w szczęśliwej chwili. Już 12 września 1876 r. zebrała się za staraniem Leopolda II. na zamku brukselskim międzynarodowa konferencya geograficzna; tutaj wyłuszczył król swój zamiar, a zarazem przeprowadził pierwsze uchwały w celu energicznego tępienia handlu niewolnikami, jaki Arabowie w środkowej Afryce na wielki rozmiar prowadzili. Wkrótce potem powstało „Międzynarodowe Towarzystwo afrykańskie“, które wytknęło sobie zadanie dokładniejszego zbadania wnętrza Afryki i zakładania tamże w dogodnych miejscach stacyj, mogących służyć celom religijnym, naukowym i politycznym. Równocześnie w różnych kierunkach przedsięwzięte rozprawy przyniosły pomyślne wiadomości o ludach i płodach, a najbliższem następstwem tego ożywionego ruchu było założenie nowego towarzystwa „Komitetu, celem zbadania Górnego Kongo“.

Zamiary króla i mieszkańców Belgii, otwarcia wnętrza Afryki dla wpływów cywilizacyi europejskiej, uwolnienia ludów murzyńskich od okrucieństw handlarzy arabskich i zdobycia nowych miejsc zbytu dla swego przemysłu poparł też całą siłą swej żelaznej woli **Stanley**. Wskutek wypraw pod jego przewodnictwem przedsięwziętych, mógł wspomniany komitet przystąpić do zakładania licznych stacyj w okolicach nad rzeką Kongo położonych. Znaczna liczba oficerów belgijskiej armii ofiarowała swe usługi w walce z arabskimi handlarzami, a pozyskane zaufanie u krajowców umożliwiło i wypędzenie handlarzy i zawarcie licznych, korzystnych układów.

Tymczasem komitet, który przyjął nową nazwę „Międzynarodowe Stowarzyszenie Kongo“, nawiązał z rządami europejskiemi rokowania celem przyznania mu w krajach dorzecza Kongo praw zwierzchniczych udzielnego państwa. Stało się to rzeczywiście wskutek uchwały konferencyi berlińskiej w r. 1885, która obradując pod przewodnictwem ówczesnego kanclerza państwa niemieckiego, ks. Bismarka, i przy udziale reprezentantów prawie wszystkich państw cywilizowanych, stworzyła niezależne i neutralne państwo Kongo. Zarazem konferencya w uznaniu zasług i trudów położonych, ofiarowała rządy w nowem państwie królowi Leopoldowi II.

W ten sposób ziściły się zamiary króla; jego zabiegi, trudy i znaczne ofiary pieniężne nie były daremne, a teraz wytworzyło się zadanie, zorganizowania ogromnych obszarów nowego państwa. Tak rozpoczął się okres ciężkich walk: walka z zabójczym klimatem, którego ofiarą padają najśmielsi synowie Belgii; walka z krajowcami, którzy w przybyszach widzą swych nieprzyjaciół, walka przeciw dobrze zorganizowanym bandom arabskich handlarzy; walka z przeciwnikami tych przedsięwzięć w własnym kraju, a wreszcie walka o zdobycie potrzebnych sum pieniężnych na coraz nowe wydatki. Mimo wszystkich jednak trudów i przeszkód dzieło organizacyi państwa Kongo postępuje. Coraz to nowe ekspedycye przyczyniają się do poznania bliższego dotychczas nieznanych okolic, liczba stacyj wzrasta stale i dotyka już granic wytkniętych przez konferencyę berlińską. Zwolna ukazują się i owoce łożonych trudów i kosztów; pierwsze transporty płodów z państwa Kongo przywożą okręty do Antwerpii i znajdują w świecie przemysłowym dobre przyjęcie; coraz to żywszy jest udział mieszkańców w przedsięwzięciach handlowych i coraz to żywsza żegluga z krajami Kongo; budowa kolei żelaznych w państwie Kongo, i nowo utworzone Towarzystwo handlowe przyczyni się jeszcze bardziej do wyzyskania bogatych płodów, a w miarę powodzenia zmniejszy się i liczba przeciwników trwałego połączenia Belgii z odległem państwem afrykańskiem.

Tegoroczna wystawa międzynarodowa w Brukseli dawała sposobność przedstawienia rezultatów z tyloletnich zabiegów i ofiar. Nie omieszkał z tej sposobności skorzystać król Leopold II., aby dowieść żywotności swojego w znacznej części dzieła, okazać, co jest już osiągniętem, i to, co jeszcze zrobić należy, aby otrzymać korzyści tak pod względem naukowym, jak handlowym i przemysłowym. Temu to pragnieniu zawdzięcza powstanie swe „Muzeum Kongo“ w parku królewskim, w Tervueren. Muzeum to urządzone przez urzędników i oficerów państwa Kongo i przy udziale kilku Towarzystw handlowych z wielką starannością i znajomością, stanowi również jeden z najpiękniejszych działów całej wystawy.

Równocześnie z otwarciem wystawy ukazał się przewodnik, dzieło zarówno pięknie ilustrowane, jak naukowo napisane. Jest to głównie zasługą generalnego sekretarza komitetu wystawowego, porucznika Th. Masni. Wstępując do głównego budynku widzimy najpierw w sali nazwanej *„Salon d' honneur“*, przedmioty zbytkowne, artystycznie zrobione z drzewa, kruszcu i kości słoniowej; następnie tkaniny krajowców, meble, bryły kruszcowe, a więc tylko płody i wyroby z Kongo. Druga sala etnograficzna zawiera typy murzynów, narzędzia domowe i gospodarskie, broń i przyrządy rybackie i myśliwskie, ryciny i fotografie mieszkań, zatrudnień lub zabaw. Tuż za salą etnograficzną znajduje się sala wojskowa; zawiera ona okazy broni, umundurowania i narzędzia używane przez armię państwa Kongo. Fotografie rozwieszone dają nam widok domów mieszkalnych, oficerów i żołnierzy, szpitali, magazynów. Idąc dalej, widzimy przedstawioną faunę i florę, bądź w okazach, bądź też w fotografiach; szczególnie pięknie przedstawia się w galeryi podziemnej akwaryum.

Ostatnie dwie sale wypełnia muzeum handlowe, zbiór artykułów handlowych, poszukiwanych najbardziej przez krajowców tak ze względu na użytek, jak kolor lub kształt, zbiór nader ważny dla każdego fabrykanta lub kupca. Oprócz tego w przyległym parku przedstawił komitet wystawowy z ramienia rządu państwa Kongo ustanowiony, widok wiosek krajowców i stacyi misyjnej. Około 250 murzynów przemieszkiwało najgorętsze miesiące w urządzonych domach, nie zmieniając ani pożywienia, ubioru lub zatrudnienia. Ten sam park w dalszej swej części był przeznaczony na wystawę płodów leśnych i rolniczych, jakoteż wyścigów cyklistów i zabaw ludowych.

W końcu dodać musimy, że i powodzenie materyalne wystawy jest zupełne. Słowem cała wystawa jest wymownem świadectwem energii i niezmordowanej pracy mieszkańców Belgii.

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

4 (Ciąg dalszy).

— Anka, przebacz mi! Nie chciałem robić ci przykrości. Taki jestem zdenerwowany. Przebacz mi, Anka, nie płacz.

Maks ujrzał, że Karol wyskoczył do ogrodu, no i to również zobaczył, że dwa białe ramiona wyciągnęły się do niego z okna i że ich głowy bardzo blisko były siebie.

Nie patrzył i nie słuchał więcej. Zamknął okno i położył się spać, ale sen nie przychodził; przewracał się na wszystkie strony, klął, palił papierosy, ale zasnąć nie mógł, bo słowiki tak głośno śpiewały w bzach i ciągle mu się wydawało, że słyszy głosy Anki i Karola.

— Co oni mogą sobie opowiadać tak długo? — myślał, irytując się coraz bardziej, i aby się przekonać, czy są jeszcze, wstał.

Karol stał pod oknem Anki, ale rozmawiali tak cicho, że nic słychać nie było.

— Spać nawet nie można od tych amorów— mruknął ze złością i zatrzasnął okno z hukiem.

Nie usnął jednak, nie dała mu spać ta noc czerwcowa, kipiąca potężnem życiem wiosny. Księżyc wisiał wprost okien i napełniał cały pokój niebieskawym pyłem i rozlewał potoki łagodnego światła na uśpione miasteczko, na puste uliczki, świecące kałużami nigdy nie wysychającego błota i na szerokie pola, pokryte lekko falującemi zbożami, nad któremi rozwłóczyły się szkliste mgły i wisiały spokojnie; z łąk i oparzelisk podnosiły się białawe opary niby dymy z kadzielnic i biły kłębami ku granatowym przestrzeniom; a z mgieł, ze zbóż sennie szumiących, operlonych rosą ciężką, wznosił się coraz potężniej chrzęst świerczyków polnych, płynący przytłumionym i roztarganym na miliony dźwięków rytmem bezustannie rozbrzmiewającym w powietrzu; odpowiadały im chóry żab, które podnosiły z bagnisk rechot i wołały ostro: rade, rade, rade!

Milkły po chwili, aby dać głos innym chórem sadowionym na dalszych błotach, po brzegach stawów zarośniętych, przebłyskujących lustrami wody, przez które wlokły się promienie księżyca niby ostrza złote, po brzegach strumieni obrośniętych pochylonemi pod ciężarem rosy tatarakami, po rowach pełnych żółtych kaczeńców i niebieskich niezapominajek, nad któremi stały popruchniałe wierzby o wielkich głowach, pokrytych, niby włosem, gęstemi, młodemi pędami.

Ze wszystkich stron zrywały się hymny żabie, śpiewane z upojeniem w tę noc wiosenną, pełną czaru nieopowiedzianego, krzyków głębokich, śpiewów, drgań ledwie odczutych i miłości. Słowiki śpiewały w każdej kępie bzów i odpowiadały im tysiączne głosy ptactwa, klekot bocianów zrywający się czasami z wielkiego modrzewiu, stojącego w szczycie dworu, krzyki jękliwe czajek na moczarach, słodki szczebiot jaskółek po gniazdach, chrzęsty zbóż, huczenie chrabąszczów, goniących się po drzewach, ryki krów po oborach i rżenie dalekie koni pozostawionych na noc po pastwiskach.

A chwilami milknął świat i robiła się cisza, tak głucha, a przeogromna, że słychać było kapanie rosy, spływającej z liścia na liść, i bełkot rzeczułki za dworem i jakby głęboki oddech ziemi.

Ale po tej chwilowej ciszy — wszystkie głosy zerwały się w tem mocniejszym chórze, wszystkie drzewa, trawy i stworzenia śpiewały przejmujący hymn miłości i jakby wyciągały do siebie gałęzie, kwiaty, ramiona i oddawały się sobie z pożerającem uniesieniem. Cała ziemia we wszystkich głosach śpiewów, bełkotów i szumów, we wszystkich tętnach roślin i tworów, we wszystkich skrzeniach blasków i promieniowań, we wszystkich zapachach przenikających powietrze — skłębiała się w przeogromny, nabrzmiały żądzą miłości wir, który jakby porwany rozszaleniem tej wiosennej nocy i pożerającą tęsknotą wieczności, rzucał się na oślep w objęcia bezdni zewsząd rozwartej, ciemnej, błyszczącej zimną rosą gwiazd i miliardami słońc i planet, głuchej, tajemniczej, strasznej.

Nie, Maks usnąć nie mógł.

Słowik, który śpiewał pod oknem, tak go rozdrażnił, że chciał go spłoszyć — ale ptak nie słyszał, siedział na kołyszącej się pod nim gałązce i śpiewał cudowne trele, lał całe potoki dźwięków, rozsypywał tony, jak perły, które spływały na ogród, na kwiaty, niby kaskada rozsiewająca czar niewysłowiony. Samiczka gdzieś z głębi drzewa odpowiadała mu sennem i apatycznem ćwierkaniem.

— Ażeby cię djabli wzięli z twoim piskiem! — zawołał zirytowany i rzucił kamaszem w krzak, ptak zfrunął na inny krzew, a gdy Maks zamknął okno i powrócił do łóżka, słowik powrócił na dawne miejsce i śpiewał dalej, co Maksa tak rozgniewało, że odwrócił się do ściany, głowę okręcił w kołdrę i zasnął dopiero nad ranem.

Prócz p. Adama nikt dobrze nie spał tej nocy we dworze kurowskim. Szczególniej Anka, której ta długa rozmowa z Karolem nie uspokoiła, a przeciwnie, zaczęła budzić w niej jakieś jeszcze ciemne podejrzenia, że on coś przed nią ukrywa; jakąś troskę, którą tylko przez dobroć nie chciał jej powiedzieć, aby nie martwić, ale ani przez mgnienie nie przypuszczała, że ukrywał obojętność, że już z trudem i wysiłkiem udawał miłość. Nie podejrzywała go, bo sama kochała całą potęgą namiętnego, dwudziestoletniego serca.

A potem i dlatego spać nie mogła, że marzyła — marzyła o tem łódzkiem życiu, o przyszłości niedalekiej, a później już myślała o tem samem, ale myślała, jakby z lękiem nie wytłómaczonym, że za miesiąc opuścić musi Kurów, gdzie tyle lat przemieszkała.

— Co ja tam w Lodzi będę robić? — snuło się jej uporczywie w myśli, ale rano przerwały jej te majaczenia na pół senne hałasy podwórza, wypędzanie krów na pastwisko i krzyki gęsi w chlewach.

Wstała zaraz. Pan Adam już jeździł na swoim wózko-fotelu, popychany przez wyrostka, jeździł po podwórzu, zaglądał do obór, krzyczał na pastucha, pogwizdywał na gołębie, które całą bandą opadły z gołębnika na niego, czepiały się głowy, rąk, siadały na ramieniach, wisiały na poręczach, trzepały się nad nim rozgruchaną, hałaśliwą chmurą i wydzierały sobie groch, jaki im sam codziennie rozsypywał.

— Waluś, stać w szeregach! Razem do ataku! „Jeden ruchu, drugi ruchu“ tra la la la — podśpiewywał i komenderował śnieżnej rozgruchanej hołocie, która ze wszystkich stron zlatywała się do niego.

„Miała babuleńka kozła rogatego. Tych bych, tych bych, kozła rogatego“.

— Waluś, do ogrodu! — komenderował ostro, oganiając się od gołębi kapeluszem, co niby chmura leciały za nim i opadały na wózek. — A ruszaj-no się bestyo!

— Adyć się rucham! — odpowiadał sennie wyrostek, wtaczając wózek do ogrodu, pomiędzy szereg jabłoni pokrytych kwiatem tak gęstym, że na tle trawników stały podobne do olbrzymich stożkowych bukietów, owianych różowym pyłem i chmarą rozbrzęczonych pszczół, co jak rdzawe kule przelatywały z kwiatu na kwiat.

Wilgi śpiewały na wiśniach, a bocian stał w gnieździe, przewracał szyję aż na grzbiet i klekotał zawzięcie.

— Waluś, a jabłuszka będą, co?

— Juźcić, że być będą.

— A ruszaj no żwawo.

— Adyć się rucham!

— I gruszeczki będa, co?

— A będą, co nimają być

— A oberwiesz bestyo, co?

— Ja tam nie obrywam — burknął chłopak, nierad z przypomnienia.

— A przeszłego roku, kto to zjadł „panny“, he?

— Franciszków Michał, a nie ja!

— Wiem, wiem, bo dostałbys tak, że niech cię ręka boska broni! „Miała babuleńka kozła rogatego“. Kosiu, kosiu! — zawołał i zaczął gwizdać na kosa, siedzącego w klatce na zewnątrz okna.

Kos wyjął głowę z pod skrzydła, otrzepał się, nasłuchiwał chwilę to jednem to drugiem uchem, skoczył na wyższy pręcik i wesoło odgwizdywał swojemu panu, ale umilkł zaraz, bo się rozlewał w powietrzu świegotliwy, dźwięczny głos sygnaturki z klasztoru, którego wieże i szereg okien widać było z ogrodu nad płaskiemi dachami miasteczka.

— Waluś, do klasztoru! odwiedzimy księdza Liberata, a żwawo bestyo.

— Adyć się rucham, jaże mi kulasy stergły.

(C. d. n.).

Głosy prasy o toastach kronsztadzkich.

Pod tytułem „*Le grand mot*“ omawia Whist w *Figarze* onegdajsze toasty. „Jestem zachwycony — pisze on — doniosłemi oświadczeniami, jakie pociągnęła za sobą podróż Faure'a, lecz prawdę powiedziawszy, nie są one dla mnie nowością. Od czasu pobytu pary carskiej w Paryżu wystrzega się opozycya parlamentarna zaprzeczać istnieniu przymierza, wnosi tylko oskarżenie, że rzucono Francyę do stóp Rosyi, bez korzyści dla niej, a z uszczerbkiem dla jej honoru. Stało się modą traktować pobyt prezydenta republiki w Rosyi jako czczą paradę, którą wymyślono celem wprowadzenia w błąd narodu. Toasty na pancerniku „Pothuau“ położyły kres tej kampanii snobizmu. Teraz nic nie pozostaje opozycyi obu Izb, jak tylko porozumieć się wzajemnie i zażądać przedłożenia traktatu przymierza i dotyczących korespondencyj dyplomatycznych“.

Petite République żąda rzeczywiście już ogłoszenia tego traktatu. „Jesteśmy w republice — pisze on — i nikt nie ma prawa do zaangażowania kraju bez ratyfikacyi narodu“.

Orleanistyczny *Soleil* pisze: „Francya może mieć zaufanie do przyszłości, gdyż znalazła swe przymierze. Czy tylko będzie umiała utrzymać je?“

Bonapartystyczna *Autorité* zaznacza: „Dopiero dzisiaj udzielono w rzeczywistości sankcyi stosunkom francusko-rosyjskim. Przymierze to stało się dopiero rzeczywistością w dniu, w którym je proklamowano“.

Rojalistyczny *Gaulois* żąda, aby Francya i Paryż wywiesiły dzisiaj flagi, a w nocy urządziły iluminacyę na cześć przymierza.

Radical pisze: „Nie bez zamiaru wypowiedziano onegdaj po raz pierwszy słowo: „przymierze“. Ale przymierze to podlega wielkiej rezerwie, która niszczy wszelkie iluzye“.

Rappel pisze: „Jest to wielki i piękny dzień. Udekorujmy Paryż barwami francuskiemi i rosyjskiemi, i ukoronujmy go ognistą koroną świateł“. Alzacya i Lotaryngia, siostry w cierpieniu, podajcie nam wśród łez wasze dłonie, bo zostaniecie znów francuskiemi“.

Wczorajsze dzienniki berlińskie stwierdzają z całym spokojem, że tęsknota Francuzów za proklamacyą przymierza francusko-rosyjskiego została wreszcie zaspokojoną przez cara, wprawdzie nie w tym duchu, jakiego życzył sobie szowinizm francuski.

Voss. Ztg pisze: Wyrazy „sprzymierzone narody“ nie były żadną niespodzianką dla trójprzymierza; toast nie zmienia nic w rzeczywistych stosunkach. — Że istniały już układy między Rosyą a Francyą, było znaną rzeczą; możliwem jest także, że Faure ma już w kieszeni podpisany traktat przymierza. Ale że traktat ten nie uwzględnia odwetowych dążności szowinistów francuskich, o tem może każdy być przekonany, zważywszy na dzisiejszą politykę rosyjską. Car oświadczył, iż nowy ten węzeł ma na celu utrzymanie pokoju powszechnego, a cel ten podniósł uroczyście także cesarz Wilhelm i car niedawno temu w Peterhofie, jako kierowniczą zasadę polityki zagranicznej. Kilkakrotnie zaznaczyliśmy już, że nie możemy przypisać wielkiego znaczenia okoliczności, jaką nazwę nosi stosunek między Rosyą a Francyą, gdyż chodzi o istotę rzeczy, nie o nazwę tego związku. Nie możemy też w ostatnich słowach, jakie padły przy pożegnaniu obu naczelników państw, dostrzedz nic, coby zapowiadało jakąkolwiek zmianę w położeniu politycznem. — Przymierze między Rosyą a Francyą ma przecież, według zapewnień cara i Faure'a, służyć pokojowi, cywilizacyi, prawu i sprawiedliwości, lub „prawu i słuszności“. Że tutejsze koła kompetentne są przeświadczone, iż w Peterhofie nie uchwalono nic, coby się nie zgadzało z trójprzymierzem, podnieśliśmy już poprzednio“.

Omawiając toast pożegnalny Faure'a, pisze *Köln. Ztg*:

„Czując się wywyższonym i dumnym z czarodziejskiego słówka „przymierze“, Faure może się w przyszłości powoływać na przymierze rosyjskie, jako na podporę swego urzędowania i kamień węgielny swej osobistej powagi. O ile się zdaje, pozostanie to jedynym skutkiem pod względem politycznym, gdyż Europa przygotowała się nietylko już dawno na przymierze dwoiste, lecz widziała je także już od dłuższego czasu przy robocie, a wszędzie, gdzie utrzymanie pokoju powszechnego stawiano sobie za zadanie, nie mogła się na nie uskarżać. Przymierze to ma i nadal popierać utrzymanie pokoju powszechnego, słowo cara daje tego gwarancyę. Cesarz niemiecki przyrzekł także popierać cara ze wszelkich sił w jego dążnościach pokojowych. Podwaliną zaś, na której spoczywać ma ten pokój, jest oczywiście traktat, zawarty w Frankfurcie między Francyą a Niemcami“.

Prasa angielska, jako neutralna, lepiej od niemieckiej ocenia doniosłość toastów, w których proklamowano przymierze francusko-rosyjskie. — *Times* pisze: „Istnienie przymierza francusko-rosyjskiego zostało obecnie tak uroczyście ujawnione, że sceptycy muszą zamilknąć. Fakt ten kładzie kres 25-letniej dyktaturze Niemiec na kontynencie europejskim“. *Morning Post* stwierdza, że wizyta Faure'a w Rosyi stała się w ten sposób „najpamiętniejszym wypadkiem stulecia“. *Daily News* powiadają: „Europa liczy obecnie dwa przymierza: trójprzymierze i przymierze dwoiste. Istnieje wszakże i trzecie, które zainicyował Bismark: przymierze Niemiec z Rosyą. Jedynem mocarstwem, stojącem na uboczu, jest Anglia“.

Powstanie w Indyach.

Powstanie w Indyach północno-zachodnich, wywołane przez Anglików samych zajęciem miejscowości Chitral i neutralnego pasu kraju, leżącego pomiędzy posiadłościami angielskiemi i Afganistanem, przybiera rozmiary zastraszające. Dzisiejsze dzienniki angielskie uznają sytuacyę za nader groźną. *Times* przyznaje otwarcie, że ostatnich wiadomości nie można nazwać miłemi *the news from India cannot be deseri bed as agree able*, zaś *Daily News* pisze wprost, że sytuacya jest tak poważną, iż widoki na przyszłość przedstawiają się zatrważająco, *the most anxions*, a półurzędowy *Standard* ogłasza cały szereg faktów alarmujących o ruchach powstańców, o nieszczęśliwej dla Anglików potyczce pod Mudzidi, o aresztowaniu trzech chanów w Beludżistanie, których Anglicy uważali dotychczas za swych najlepszych przyjaciół.

Według telegramów, nadeszłych z Bombay, dowódcami powstańców są: Mullah Hemed i Mir Baszir. Powstańcy po zdobyciu fortecy Mużid, gdzie wymordowano trzystu żołnierzy załogi, skierowali swój pochód ku miejscowości Lowgrat, gdzie się znajduje dość liczna załoga angielska, wzmocniona posiłkami świeżo nadeszłemi. O sile liczebnej powstańców Anglicy nie wiedzą; siły wojsk angielskich wynoszą obecnie 42 tysiące żołnierza.

Zdobycie przez powstańców miejscowości obwarowanych trudnem jest do pojęcia, gdyż powstańcy są źle uzbrojeni i nie posiadają wcale artyleryi, to też pisma angielskie domyślają się zdrady ze strony tubylców, z których wojska indyjskie przeważnie się składają.

Według najświeższych z placu boju wiadomości, wobec posuwającego się naprzód nieprzyjaciela i jego przewagi liczebnej, zmuszeni zostali Anglicy do opuszczenia fortecy Maude. Tym razem uszła załoga cało, ponieważ generał Westmacot zdążył zawczasu przybyć oblężonym na pomoc z jedną bateryą konnej artyleryi i kilkoma szwadronami jazdy. Według relacyi angielskiej powstańcy zostali ogniem działowym zmuszeni do powstrzymania ataku. Skorzystała z tej chwili załoga oblężonej twierdzy i pod osłoną dział opuściła fortecę, którą powstańcy natychmiast zajęli. Z przedstawienia przebiegu walki wynika jednakowoż, że Anglicy musieli wobec sił przeważających ustąpić i znajdowali się w odwrocie, ścigani aż do wieczora, poczem powstańcy wrócili do zdobytej przez nich fortecy i zrównali ją z ziemią.

Obecnie donoszą telegramy, że po krwawej utarczce, przy której przyszło do walki na bagnety, powstańcy zdobyli miejscowość Ludni-Kotal i czynią przygotowania do zdobycia Saddy, jednej z większych fortec angielskich.

Anglicy wobec tych niepowodzeń zrezygnowali na razie z operacyj zaczepnych i jak donoszą paryskiemu *New York Heraldowi*, postanowili zwabić nieprzyjaciela do twierdzy Jamrud, silnie obwarowanej miejscowości położonej w równinie, gdzie chcieliby Anglicy walną stoczyć batalię, aby przy pomocy swej artyleryi i kawaleryi zadać rokoszanom cios stanowczy.

Tymczasem, jak dziś rzeczy stoją, zdobycie przez powstańców dwóch twierdz angielskich, mających wielkie znaczenie strategiczne, gdyż broniły one przesmyku Kaiberskiego, wiodącego z Indyj do Afganistanu, jest ciosem dla Anglików nader dotkliwym. Według obliczeń doraźnych, szczep Afradiów, nader wojowniczy, potrafi wystawić do boju 27 tysięcy ludzi, szczep, Osakraiwow, który z nimi powstał równocześnie, 25 tysięcy. Razem więc 52 tysiące, przeciw którym za słabą jest siła wojsk angielskić rozrzucona na linii 300 mil angielskich długiej.

Niepowodzenie dotychczasowe Anglików ośmieli nietylko inne szczepy indyjskie, które dotychczas zachowywały się spokojnie z obawy przed potęgą angielską, ale oddziaływa ono również na postawę wobec Anglii innych państw interesowanych. I tak z pewnością nie bez związku z obecnym stanem rzeczy jest ton, w jakim się odezwał półurzędowy organ turecki *Sabah*, stojąc w obronie zaczepionego przez pisma angielskie emira Afganistanu. Nawiasem mówiąc Emir Abdurshaman zapewnia wprawdzie uroczyście, że nie naruszył przyjaźni z Anglią, lecz fakta podają tę przyjaźń jego w uzasadnione podejrzenie. Dziennik *Sabah* w numerze sobotnim pisze, że niespodzianką dla całego świata politycznego było wmięszanie nazwiska emira do wypadków w Indyach. Napaści pism angielskich, skierowane przeciw emirowi, niczem się nie dają usprawiedliwić. Dziennik turecki przypomina bajkę La Fontaine'a o wilku i owcy. Ani emir, ani jego agenci — pisze *Sabah* — nie są sprawcami tego, co się dzieje w Indyach, ale urzędnicy angielscy, dopuszczający się gwałtów na ludności miejscowej. Anglicy wiedzą, jakie znaczenie strategiczne posiadają niektóre pozyce w Afganistanie. Czyżby chcieli znaleść pretekst do ich zajęcia? Ton prasy angielskiej — konkluduje dziennik turecki — zdradza te chęci. Jeżeli rząd angielski skłonnym się okaże i rady dzienników posłucha, to go spotkać mogą niespodzianki bardzo niemiłe.

Prasa francuska śledzi przebieg wypadków w Indyach z interesem iście gorączkowym i podejrzywa Anglię o zamiary wzniecenia rozruchów na półwyspie bałkańskim, w celu odwrócenia uwagi Europy od Indyi.

Czas najbliższy wykaże, ile w tych podejrzeniach prawdy.

Przegląd polityczny.

Kraków 28 sierpnia.

W sprawie przesilenia politycznego w Austryi zabiera głos prasa węgierska. Naturalnie już tosamo, że na czele gabinetu austryackiego stoi Polak, wystarcza przyjaciołom liberałów wiedeńskich do konwulsyjnego rzucania się i pogróżek. *Budapester Tagblatt* upatruje w obecnej i przyszłej sytuacyi w Austryi, trudność, ba nawet niemożebność przeprowadzenia prowizoryum ugodowego i traktatu handlowego. Za niemożliwy uważa także dziennik węgierski wybór delegacyi austryackiej, do delegacyj wspólnych. Dziennik ten przypuszcza tylko dwie ewentualności: albo gabinet hr. Badeniego upadnie, a miejsce jego zajmie nowe ministerstwo koalicyjne, które zajmie się przeprowadzeniem prowizoryum ugodowego, albo hr. Badeni rządzić będzie bez parlamentu. W ostatnim wypadku wmięszaćby się musiały do tej sprawy Węgry, gdyż bar. Banffy obowiązał się w kompromisie z opozycyą węgierską zawrzeć nowe prowizoryum ugodowe tylko z parlamentarnie rządzoną Austryą Bar. Banffy nie mógłby przystać na zawarcie prowizoryum ugodowego w drodze rozporządzenia. Sytuacya jest więc bardzo poważna nie tylko dla Austryi, lecz i dla Węgier.

Z jeszcze większą niechęcią do hr. Badeniego występuje *Pester Lloyd*. Dochodzi on do wniosku, że „warunki wspólności obu połów monarchii wiszą w powietrzu“. Hr. Badeni stoi nad przepaścią, której ani obejść, ani przeskoczyć nie podobna. Drobnemi sztuczkami hr. Badeni nic nie zrobi, a próba z federalizmem nie uda się, bo przeciw temu wystąpi druga połowa monarchii. (A co jej do tego? *Przyp. red.*), gdyż, zdaniem *Pester Lloyda*, zagrażałoby to podstawom mocarstwowym państwa (!) Organ liberałów węgierskich dochodzi do logicznego wniosku, że zmiana systemu i to zmiana w wielkim stylu jest jedynem wyjściem z obecnej sytuacyi. Naturalnie wyjściem tem byłoby, jak się domyśleć łatwo, złożenie losów Austryi i jej ludów słowiańskich w ręce Niemców.

Rokowania pokojowe.

Rokowania pokojowe przedłużają się w nieskończoność, dzięki odosobnionemu stanowisku Anglii. Utknęły te rokowania na artykule VI. preliminaryów pokojowych, który określał, że Turcya opuścić ma Tessalię, lecz nie wyrokuje kiedy Turcya ma to uczynić. Turcya obawia się, że gdy wycofa wojska z Tessalii, nie otrzymawszy odszkodowania wojennego, to nie wyciśnie go później tak łatwo ze zrujnowanej Grecyi, i dlatego ustąpienie swoje z Tessalii czyni zależnem od wypłacenia odszkodowania wojennego. Na ten warunek godzą się wszystkie mocarstwa, z wyjątkiem Anglii, która żąda, aby Turcya wycofała swą armię przed zapłaceniem odszkodowania wojennego. Otóż obecnie ta kwestya sporna zbliża się ku pomyślnemu załatwieniu, jak świadczy następujący telegram z Konstantynopola:

Różne wiadomości o nowo zredagowanym artykule VI. preliminarza traktatu pokojowego, przeciw którego głównym punktom, jak wiadomo, jest skierowany opór Anglii, są częścią niedokładne, częścią fałszywe. Odnośny artykuł ustanawia, że po ratyfikacyi aktu pokojowego wojsko tureckie ma się cofnąć na północ, wzdłuż rzeki Salamvria i na wschód wzdłuż linii kolei żelaznej Larissa-Volo; w obu tych miastach ma pozostać nadal załoga turecka.

Czas wypłat odszkodowania wojennego ma dopiero w ostatecznym traktacie być w ten sposób ustanowiony, że ostatnia wypłata nastąpi w najkrótszym czasie, przy czem mocarstwa będą pośredniczyć. Odszkodowanie wojenne ma być spłacone w trzech ratach. Po każdorazowem spłaceniu raty, wycofa się wojsko tureckie z pewnej części terytoryum greckiego; po spłaceniu drugiej raty skoncentruje się wojsko tureckie w stronę Volo, skąd po spłaceniu ostatniej raty wycofa się zupełnie z Tessalii.

KRONIKA.

Kraków, 28 sierpnia.

† **Marya Ilnicka.** Z grona ludzi, którzy na kartach piśmiennictwa polskiego chlubnie zapisali swe nazwiska, śmierć zabrała nam znowu Maryę z Maykowskich Ilnicką. Urodzona w r. 1827 w Warszawie z ojca Edwarda Maykowskiego, oficera saperów wojsk polskich i matki Julii z Gurczyńskich, dziecięce lata spędziła w majątku rodzicielskim Jasiona pod Radomiem. Już od wczesnej młodości okazywała Ilnicka niezwykły dar poezyi, lecz wrodzona jej skromność wstrzymywała ją od wystąpienia ze swemi utworami na szerszą widownię i dopiero rok 1853, w którym wyszła za mąż za ś. p. Tomasza Ilnickiego, stał się chwilą jej wstąpienia w szranki literackie.

Pierwszym jej utworem drukowanym był przekład poematu Walter Scota „Pan dwóchset wysp“, zamieszczony w *Bibliotece Warszawskiej*. Przekład ten zwrócił na młodą poetkę ogólną uwagę. Drugim utworem, już oryginalnym, był obrazek dramatyczny „Alchemik“, a następnie komedyjki: „Panny Konopianki“ i „Kto winien?“ Największą jednak popularność zdobyła Ilnicka „Skarbczykiem historyi polskiej“, zawierającym dzieje narodu naszego opowiedziane wierszem.

W r. 1865 została głośna już poetka redaktorką *Bluszczu*, który prowadziła żywo i zajmująco. — Wielokrotnie poruszała t. zw. „kwestyę kobiecą“. We wszystkich pracach zmarłej przebijała się dbałość o czystość mowy polskiej, miłość wszystkiego, co swojskie, i z tego powodu na kartach swych piśmiennictwo polskie z chlubą zapisze Jej imię.

Cześć Jej pamięci!

Wpisy do szkoły handlowej rozpoczną się za dni kilka, jak zapowiedziały ogłoszenia dyrekcyi. Uznając wielki pożytek, jaki miasto i kraj mają z tego zakładu, zwracamy uwagę, iż wobec przepełnienia w zawodach, do których się zdąża przez studya uniwersyteckie, znajduje młodzież stateczna i pracowita doskonałą sposobność zapewnienia sobie pięknej przyszłości przez studya w wyższej szkole handlowej. Ileż to banków, kas oszczędności, Towarzystw zaliczkowych i asekuracyjnych potrzebuje fachowo ukształconych kandydatów na posady, nie gorzej płatne od rządowych. Młodzież ruchliwa i rzutka może w tych studyach znaleść podstawę do utworzenia sobie przyszłości niezależnej, a nawet świetnej, w zawodzie czysto handlowym, a krajowi się przysłużyć przez mnożenie zastępu inteligentnych kupców i przedsiębiorców. — Oddział niższy, przeznaczony dla praktykantów handlowych, uzupełnia ich ogólne wykształcenie i daje fachowe wiadomości w zakresie mniejszym, niż w szkole wyższej, ale dostatecznym dla tych, co większych nie mają aspiracyj. Ze wszech stron, od wielu lat, odzywają się hasła, wzywające do pracy na polu handlowem i przemysłowem. Bez fachowej nauki, bez należytego przygotowania, praca taka albo wprost niemożliwa, albo co najmniej trudna i ryzykowna. Skoro więc mamy wyższą szkołę handlową, należy do niej garnąć się z niemniejszą chęcią, niż do studyów w szkołach innych, z któremi społeczeństwo więcej się oswoiło.

Regaty na Wiśle. Oddział wioślarski krakowskiego „Sokoła“ urządza w niedzielę dnia 5 września po południu regaty na metę 2000 metrów. Wyścigów będzie cztery: na hamburkach, podwójnych skulach i na czterowiosłówkach. Regaty te zapowiadają się niezwykle interesująco.

Z parku dra Jordana. W niedzielę dnia 29 bm. odbędzie się w razie pogody dziewiąty koncert popularny orkiestry „Harmonii“ w miejskim parku dra Jordana. Bilet dla dorosłych 5 centów. Początek koncertu ze względu na wcześnie zapadający zmrok o godzinie 3 po południu. Dla dzieci i młodzieży, biorącej udział w zabawie, jak niemniej dla wychowanków zakładów publicznych wstęp wolny.

Z „Harmonii“. Orkiestra Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia“ wykona, w razie pogody, w poniedziałek po południu o godz. 5 tej serenadę na plantach przed kawiarnią p. Janikowskiego. Myśl urządzenia serenady obecnie, gdy w Krakowie nie ma żadnej orkiestry, znajdzie uznanie pośród publiczności miejscowej, wśród której liczni przejezdni nie wiedzą może nawet o istnieniu tej miejscowej instytucyi muzycznej.

Tramwaj do Parku krakowskiego. Dziś, wczesnym rankiem, około godziny 6 nową linię tramwajową przejechał próbny wóz, zaś o godzinie 10 komisya reambulacyjna dokonała czynności objęcia i zbadania linii. W wagonie, zaopatrzonym napisem „Rynek-Park Krakowski“, zajęli miejsca pp.: Henryk Graf, urzędnik ministerstwa, dyr. Wdowiszewski, radcy miejscy: Biborski i Rotter, naczelnik gminy Nowa Wieś Narodowa, na której terytoryum znajduje się końcowa stacya tramwajowa, oraz urzędnicy dyrekcyi tramwaju. Wóz ruszył z przystanku przed kościołem Maryackim i bez przeszkody przebył całą przestrzeń do rogatki na Nowej Wsi Narodowej. Na Rynku, ul. Szewskiej, Karmelickiej i przed Parkiem Krakowskim zebrały się tłumy publiczności.

Regularny ruch rozpocznie się z dniem 1 września. Tablic z oznaczeniem miejsca przystanków dotąd nie umieszczono. Ze zdziwieniem zaznaczyć musimy, że przedstawiciele dzienników miejscowych nie zostali dopuszczeni do udziału w próbnej jeździe, jak się to w podobnych wypadkach wszędzie praktykuje. Dzienniki mają obowiązek informowania publiczności o tego rodzaju sprawach, stawianie im więc przeszkód jest co najmniej rzeczą wielce niewłaściwą ze strony zarządu tramwajów, który pamiętać powinien, że prasa ma głos uprawniony we wszystkich sprawach publicznych, do których i sprawa tramwaju należy.

Z Towarzystwa ochrony ziemi. Ogólne zgromadzenie Towarzystwa ochrony ziemi w Krakowie odbędzie się dnia 9 września b. r. o godzinie 11 przed południem w sali Towarzystwa przy ulicy Szpitalnej w Krakowie z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokółu ostatniego ogólnego zgromadzenia. 2. Przyjęcie bilansu za rok 1896 i udzielenie dyrekcyi absolutoryum. 3. Likwidacya Towarzystwa. 4. Ewentualna zmiana statutu. 5. Wybór 6 członków rady nadzorczej i uzupełnienie dyrekcyi. 6. Wnioski członków.

Dr. Ludwik Wiszniewski, który w wycieczce na zjazd lekarski padł w Kijowie ofiarą nieszczęśliwego wypadku, wrócił do Krakowa w stanie zupełnego zdrowia.

Uspokojenie przynoszą władze sanitarne krakowskie w odpowiedzi na podaną przez nas wiadomość o szerzeniu się czerwonki w mieście. *Czas* był tak szczęśliwym, iż otrzymał informacyę na podstawie orzeczenia fizyka miejskiego dra Buszka i zastępcy dyrektora szpitala św. Łazarza, dra Żuławskiego, opartą, że w szpitalu tym jest 12 osób chorych na czerwonkę, pomiędzy niemi 10 z okolicznych wsi, 2 z Krakowa. Prócz tego miejski urząd na podstawie statystyki stwierdza, że czerwonka panuje obecnie w takich rozmiarach, „jak zwykle o tej porze i w poprzednich latach.“

Stwierdzamy tedy, na powyższej podstawie, że z całej przez nas podanej w tej sprawie wiadomości, w gruncie rzeczy zakwestyonowane być może co najwyżej twierdzenie, że „czerwonka rozszerza się silnie“. Jednak o ile to twierdzenie nie jest oparte na faktycznym stanie rzeczy, nie wykazują tego liczbowo władze sanitarne, zadowalniając się ogólnikowem doniesieniem, że czerwonka panuje w takich rozmiarach, jak zwykle co roku o tej porze. Wzmiankę zaś, pod naszym uczynioną adresem, że przez tego rodzaju doniesienia, odstręcza się przejezdnych od Krakowa, odpieramy skromną uwagą, że do zatrzymania gości i podróżnych w Krakowie najwięcej przyczynić się mogą władze sanitarne, dokładając więcej, niż dotychczas starań o utrzymanie czystości w mieście, bo nic tak bardzo nie odstręcza przejezdnych od Krakowa, jak niechlujstwo, przez władze sanitarne z rzadką, a godną lepszej sprawy, cierpliwością tolerowane.

Zgromadzenie Towarzystwa krawców odbędzie się w niedzielę o godzinie 2giej popołudniu w sali Rady miejskiej. Porządek obrad następujący: Zagajenie, odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, sprawa terminatorów, wypłaty sobotnie, odpoczynek niedzielny, warsztaty a cennik, wybór komisyi egzaminacyjnej, wniosek wydziału o przyłączeniu kobiet do Towarzystwa, wnioski członków.

Z zarządu teatru letniego piszą nam: Z powodu wielkiego powodzenia występów p. Klementyny Czosnowskiej, gościna znakomitej artystki w teatrze letnim przydłuża się do przyszłego tygodnia. Warszawska primadonna wystąpi jutro w jednej z najlepszych swych partyj w „Pięknej Helenie“ Offenbacha. Nadto usłyszymy p. Czosnowską w „Sprzedanej narzeczonej“, w „Bettinie“ i być może w „Halce“, o ile artysta śpiewający Janusza przybędzie do Krakowa. Artystą tym jest znany baryton p. Dudziński.

Zamach morderczy. Wczoraj około godziny 11 w nocy, wyrobnik Piotr Bartnik, liczący lat 22, napadnięty został na ulicy. Niejaki Franciszek Kramarczyk, jak napadnięty zeznał, przystąpił do niego i prosząc niby o ogień do papierosa, pchnął go nożem w brzuch. Pchnięcie było silne i spowodowało przebicie otrzewny. — Pogotowie ratunkowe udzieliło rannemu pierwszej pomocy i odstawiło go do szpitala, gdzie niezwłocznie przystąpiono do operacyi, której dokonał dr Rutkowski.

Zguba. Wczoraj między godziną 2 a 3 po południu, biedny służący, przechodząc z ulicy Szewskiej przez plac Szczepański na ulicę św. Tomasza, zgubił pięć losów miasta Krakowa, które niósł swemu służbodawcy. Łaskawy znalazca, mając wzgląd i litość nad biednym chłopczyną, raczy łaskawie zgubę odnieść do handlu Antoniego Michaleka przy ulicy Karmelickiej l. 38, gdzie otrzyma stosowną nagrodę. Równocześnie zwraca się uwagę przed kupnem zgubionych losów o następujących numerach: 09.081, 17.669. 23.859, 35.552 i 70.484.

Nocleg na plantach jest przedsięwzięciem ryzykownem. Ubiegłej nocy pewien spóźniony i widocznie zbyt strudzony mężczyzna ułożył się na ławce na plantach i zasnął snem sprawiedliwego. Skorzystał z tego pewien przechodzień i zapragnął przyjść w posiadanie jego zegarka z łańcuszkiem. Już miał je w ręku, gdy go niespodzianie straż bezpieczeństwa przytrzymała. Okazało się, że amator cudzej własności nazywa się Stanisław Rzymczak, rzekomo czeladnik szewski, bez zajęcia i już od kilku miesięcy nie mający dachu nad głową.

Majsterski kurs szewski we Lwowie. Wszelkich bliższych informacyj w sprawie tego kursu udziela Izba handlowa w Krakowie.

II zjazd ks. katechetów obradował wczoraj w dalszym ciągu w gimnazyum Franciszka Józefa. Rozprawy toczyły się w trzech sekcyach. Pierwsza zajmowała się nauką religii w gimnazyach i szkołach realnych. Na porządku dziennym były referaty ks. dra Lenkiewicza „O gimnazyum wyższem“, ks. dra Drozda „O gimnazyum niższem“, ks. Gromnickiego „O podręcznikach gimnazyalnych w języku ruskim“ i ks. dra Świderskiego „O szkołach realnych“. Sekcya druga obradowała nad nauką religii w seminaryach nauczycielskich, szkołach wydziałowych i szkołach przemysłowych i zawodowych. Zgłoszone były referaty ks. Skarbkowskiego „O seminaryach nauczycielskich“, ks. Kopki „O podręcznikach w seminaryach nauczycielskich z językiem wykładowym ruskim“, ks. Płochockiego „O szkołach wydziałowych“, ks. Łopatyńskiego „O podręcznikach w szkołach wydziałowych w języku wykładowym ruskim“ i ks. Czajkowskiego „O szkołach przemysłowych i zawodowych“. Sekcya trzecia wreszcie zajmowała się szkołami ludowemi; ks. Dutkiewicz wygłosił referat „O szkołach ludowych miejskich“, ks. Łoziński „O podręcznikach w szkołach ludowych w języku wykładowym ruskim“ i ks. Waligóra „O szkołach ludowych wiejskich“.

We wszystkich trzech sekcyach uchwalono szereg rezolucyj. Po południu o godz. 6 odbyło się posiedzenie uroczyste.

Za duszę ś. p. Asnyka odbyło się dnia 25 bm. w Mikuliczynie, staraniem bawiących tam gości, uroczyste nabożeństwo żałobne. W miejscowej drewnianej cerkiewce, przy wielkim ołtarzu, odprawił ks. Sienkiewicz, katecheta gimnazyalny w Kołomyi, mszę św., w czasie której chór, złożony przeważnie z pań, odśpiewał kilka polskich pieśni. Wieniec z polnych kwiatów, złożony w czasie nabożeństwa u stóp ołtarza, przesłano do Krakowa. Po ukończeniu uroczystości zebrano wśród jej uczestników 12 złr. na rzecz polskiej szkoły w Biały.

Wypadek kolejowy. Z Worochty donoszą: „Dn. 23 b. m. o godz. 5 na torze prowadzącym od stacyi Worochty na linii Stanisławów—Körösmező do tartaku firmy wiedeńskiej Eissler, zdarzył się wypadek. Jacyś nieznani sprawcy podłożyli między szyny a belki, znachodzące się na rampie kolejowej, wielkie kamienie, wskutek których trzy wozy się wykoleiły. W pierwszym siedział naczelnik stacyi, prowadzący pociąg konduktor i jeden hamowniczy, w drugim wozie siedział na „bremzie“ również hamowniczy, który pierwszy spostrzegłszy niebezpieczeństwo, wyskoczył. Za nim zaraz wyskoczył konduktor, prowadzący pociąg, a w końcu naczelnik stacyi, ostatni konduktor nie miał już czasu ratować się ucieczką i odniósł wskutek tego najcięższe uszkodzenie ciała. Cudem nazwać to można, że nikt życia nie postradał. Pokaleczeni konduktorowie odjechali następnym pociągiem, jako niezdolni do służby, do Stanisławowa, a naczelnik leży chory w domu. Wina całego wypadku cięży na dyrekcyi kolei, która zanadto lekceważy sobie życie swych funkcyonaryuszy, jeżeli nawet nie dogląda należycie toru kolejowego, by tylko nie mieć „zbyt wielkich wydatków“. Doglądanie toru, przez który codziennie kursują pociągi, powinno być częstsze i sumienniejsze, gdyż ma ono zagwarantować pewność przejazdu, a doglądając z polecenia dyrekcyi tylko dwa razy tygodniowo, takiej gwarancyi osiągnąć nie można.

Nowe szkoły. Krajowa Rada szkolna postanowiła w Zegartowicach (*ad* Krzesławice) i Lipsku (*ad* Narol) urządzić nowe szkoły od 1 września br. Równocześnie uchwalono przekształcić od 1 września br. następujące szkoły ludowe: jednoklasowe w Albigowej, w Lipnicy Górnej, w Swilczy, w Potoczyskach i w Kniaziołuce na dwuklasowe; dwuklasową szkołę w Perehińsku na czteroklasową; czteroklasową w Żołyni na pięcioklasową; pięcioklasową żeńską w Trembowli na sześcioklasową.

Dwa pojedynki. Temi dniami Przemyśl manifestował swoją rycerskość. Odbyły się bowiem aż dwa pojedynki: jeden pomiędzy magistrem farmacyi p. L., a adjunktem pewnego sądu z okolicy Przemyśla p. P., będącym obecnie tamże na ćwiczeniach wojskowych; drugi między oficerem 9-go pułku piechoty, a kadetem w rezerwie. Powodem pierwszego była sprzeczka w kawiarni; powodem drugiego jakieś nie na miejscu uwagi o narodzie polskim, które ów kadet, Polak, miał energicznie odeprzeć.

Samobójstwa. W Brodach odebrała sobie życie przez otrucie się arszenikiem, Aniela Dobrucka, lat 60, wdowa po pisarzu gminnym w Założcach.

W Żydaczowie zastrzelił się majster kominiarski, Łukasz Kornelów.

Czyn bohaterski księdza. Do jednej z lwowskich gazet ruskich piszą z pow. drohobyckiego: W poniedziałek d. 23 b. m. wynikł pożar we wsi Dalawie. Paliła się chata włościańska, a w niej troje dzieci. Nikt nie miał odwagi wskoczyć do ognia, ażeby uratować dzieci. Wtedy proboszcz miejscowy gr. kat., ks. Julian Humecki, wskoczył przez okno do płonącego domu i wyniósł dwoje dzieci. Przez chwilę, gdy ks. Humecki znajdował się wewnątrz płonącego domu, groza przejmowała obecnych. Ogromny okrzyk radości wyrwał się ze wszystkich piersi, gdy kapłan ukazał się z powrotem z dwojgiem dzieci na ręku. Trzeciego dziecka wynieść już nie mógł. Z dzieci wyratowanych z ognia, jedno było tak strasznie poparzone, że niebawem umarło; starsze znajduje się w szpitalu w Drohobyczu.

Pożary. Dnia 24 b. m. wieczorem w Sorocku (powiat Skałat) wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar w obejściu gospodarza gruntowego Iwana Kołtuna i zniszczył przy silnym wietrze 22 chałupy wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i całą krescencyą. Pożar ostatecznie zlokalizowano. Szkoda wynosi około 25.000 złr.; z 25 pogorzelców zaledwie 8 było ubezpieczonych, reszta pozostała bez dachu i chleba. Znaczna większość z nich

nie ma poprostu do ust co włożyć. Derażna pomoc jest niezbędną.

W Rawie Ruskiej dnia 18 b. m. w samo południe wybuchł pożar i w bardzo krótkim czasie zniszczył 6 zabudowań wraz z całym dobytkiem. Spaliła się przytem krowa i kilka sztuk świń. Jeden włościanin, ratując rzeczy z palącej się chaty, tak ciężko się poparzył, iż musiano go odwieźć do szpitala. Szkoda wynosi przeszło 6000 złr.

W Kołomyi sezon powodzi ustąpił teraz sezonowi pożarów. W przeciągu kilku dni były tam dwa pożary: przy ulicy Mokrej dnia 22 b. m. zgorzał dom mieszkalny i stóg siana doszczętnie. Na drugi dzień wybuchł pożar na Mnichówce; spalił się tam domek i budynek gospodarski.

W procesie wyborczym o rozruchy w Cebrowie zasądził trybunał w Tarnopolu dziesięciu oskarżonych na karę ciężkiego więzienia od 2 do 5 miesięcy. Siedemnastu oskarżonych uwolniono.

W procesie siemiginowskim w Samborze podsądnych skazano. Najwyższa kara wynosi 6 miesięcy.

Wycieczkę do miejscowości klimatycznej w Spasie urządza w niedzielę oddział kolarski „Sokoła“ w Przemyślu.

Nowe przystanki kolejowe. Dyrekcya kolei państwowej donosi: Z dniem 1 września br. otwiera się przy km. 18·643 szlaku Lwów—Czerniowce przystanek Dawidów dla ruchu osobowego i pakunkowego, a przy km. 118·3035 tegoż samego szlaku przystanek Dubowce dla ruchu osobowego, pakunkowego i dla towarów w pełnych ładugach wozowych. Tego samego dnia zamyka się przystanek osobowy Wodniki, położony przy km. 120·0325 tego szlaku. Czasy odjazdu pociągów osobowych z nowo utworzonych przystanków uwidocznione są w odnośnym wyciągu z rozkładu jazdy.

Otrucie grzybami. W Rewni na Bukowinie trzy osoby otruły się grzybami. Włościanka Dominika Skazaniuk, nazbierawszy grzybów, jadła je razem z dwojgiem dzieci, z których jedno liczyło lat 9, drugie 2 lata. Wszyscy troje, pomimo pomocy lekarskiej, zmarli.

Morderstwo. Donoszą nam z Poronina, że w Szaflarach obok Zakopanego zamordował onegdaj w nocy w okropny sposób chłopa straż odbywającego Hersch Ferber, propinator. Przyczyną morderstwa miała być obawa, aby strażnik nie doniósł władzy o przemycaniu przez Ferbera spirytusu. Nieszczęśliwej ofierze wycięto język i wbito kołek w gardło. Zbrodni dokonał Ferber przy pomocy swych dwóch synów. Oddany w ręce sprawiedliwości, ofiarował kilka tysięcy, aby mu dozwolono uciec.

Urząd pocztowy w Wierzchni (powiatu kałuskiego) zostaje z dniem 31 sierpnia b. r. czasowo zwinięty. Z tego powodu przydzielono gminy i obszary dworskie w Stańkowej i Wierzchni do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Zawadce pod Kałuszem.

Uroczystość w Sadagórze. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Z niemałym trudem wywalczone prawo nauki polskiej w szkole rozhoźniańskiej dało sposobność rodakom naszym w parafii sadagórskiej do uroczystego obchodu, który odbył się w Sadagórze 22 b. m. Proboszcz miejscowy ks. kan. Piotrowski odprawił nabożeństwo nieszporne z „Te Deum“ i wygłosił do łez wzruszające kazanie, po którem odśpiewano rzewną pieśń naszą „Święty Boże“. Kościół był przepełniony ludem okolicznym, a jawiła się także patryotyczna inteligencya miejscowa, oraz delegaci Stowarzyszeń polskich z Czerniowiec. Podczas nabożeństwa strzelano z moździeży.

Następnie odbyło się zgromadzenie w lokalu gospody polskiej, gdzie przemawiali: ks. Piotrowski, red. Kołakowski, p. Blaim, oraz jeden z mieszczan. Przemowy urozmaicono patryotycznemi śpiewami, a wykonywał je chór mieszany mieszczan miejscowych. Przebieg uroczystości był wielce podniosłym.

Kongres lekarski w Moskwie. W sekcyi chirurgicznej jednym z przewodniczących wybrano prof. Rydygiera, który wygłosił kilka referatów. W sekcyi chorób dziecięcych odczyt wypowiedział docent dr. Raczyński z Krakowa. Ogromne zainteresowanie wzbudziły rozprawy w sekcyi hygienicznej, w której mówił dr. Pauli z Lubeki „o wpływie zajęć szkolnych na zdrowie dzieci“, a dr. Wirennius z Petersburga „o wycieńczaniu uczniów średnich zakładów naukowych“. Prof. Baranowski ze Lwowa zabrał głos w tych samych kwestyach i wskazał z całą stanowczością, iż programy szkół powinny być bezwarunkowo przejrzane i poprawione tak pod względem jakościowym, jak i ilościowym. Muszą one być zmienione tak, aby przeciążenie i wycieńczenie nie mogło mieć miejsca. We wszystkich szkołach powinna być zaprowadzona gimnastyka (do 3 razy na tydzień), również zabawy ruchowe na świeżem powietrzu. Co najmniej raz na tydzień muszą się odbywać wycieczki szkolne. Niezbędne są też wanny i łaźnie dla uczniów. Wszystkiem tem muszą kierować odpowiednio przygotowani nauczyciele. Wszystkie zakłady szkolne powinny się znajdować pod nadzorem lekarskim. Wychowanie fizyczne dzieci słabych, małokrwistych i nienormalnie rozwiniętych musi być kierowane przez lekarzy, a dla dzieci tych powinny być urządzane kolonie w górach lub nad brzegami morskiemi. Odczyt prof. Baranowskiego zyskał ogólne uznanie.

Córka Adama Mickiewicza, Helena Ludwikowa Hryniewiecka, umarła w mieście Cosne, departamencie Nievre we Francyi. Wiadomość tę otrzymał z Francyi *Kuryer Warszawski.*

Straszny dramat odegrał się w Petri, na Węgrzech. Właściciel ziemski Tarka, ojciec dwóch córek, po śmierci żony wstąpił w powtórne związki małżeńskie. Prześladowane przez macochę dziewczęta w wieku lat 17 i 18 poszły na cmentarz i powiesiły się na jednem drzewie przy grobie swojej matki.

W Grudziądzu, w Prusach zachodnich, w dniu 20 września odbędzie się rozprawa karna w głośnej sprawie śmierci nauczyciela Gruettera, którego rzekomo zamordować mieli, jak hakatyści głosili, robotnicy polscy, oszołomieni zwycięstwem wyborczem kandydata polskiego. Okaże się niezawodnie, że była to haniebna potwarz. Na ławie oskarżonych zasiędzie 4 robotników.

Dom emigracyjny polski w Nowym Jorku, zamknięty przed kilku miesiącami, został znów otworzony staraniem i za poręczeniem arcybiskupa Carrigana. Obowiązki kapelanów spełniają: ks. Szymanowski z Perth Ambey i ks. Dnlski z Baltimore. Dom emigracyjny wyświadcza wielkie przysług. wychodźcom naszym.

Biskup polski w Ameryce. Za *Kuryerem nowojorskim* podaliśmy wiadomość, jakoby arcybiskup ks. Hryniewiecki miał udać się do Waszyngtonu i tam stale zamieszkać. Wiadomość ta na razie okazała się... przedwczesną, bo jest to dotąd tylko projektem, aczkolwiek bardzo pożądanym. Zaprowadzenie bowiem jakiegoś ładu w stosunkach kościelnych kolonij polskich jest koniecznem. Tak zwany „niezależny kościół polski“, pomimo, że na czele jego stoją niemal wyłącznie ludzie bardzo małej wartości moralnej, zyskuje coraz więcej zwolenników. Niedawno w Chicago „niezależni“ zbudowali drugi już kościół. „Zjednoczenie rzymsko katolickie“ najsilniejsza po Związku narodowym organizacya polska, rozprzęga się i upada. Potrzeba silnej ręki, którаby złych księży poskromiła i doprowadziła powikłane stosunki do jakiegoś ładu, jest nieodzowną. Uczyniłby to tylko ks. Hryniewiecki, który cieszy się taką powagą wśród ludu polskiego w Ameryce, że najzuchwalsi musieliby mu uledz.

Uroczystości w Urbino. Dzień 5 września będzie punktem kulminacyjnym uroczystości rafaelowskich w Urbino, gdyż w tym dniu odbędą się zabawy ludowe, a że we Włoszech nie może być obchodu narodowego bez tomboli na placu publicznym, więc będzie i tombola połączona z ogniami sztucznemi. Następnie danem będzie przedstawienie „Cyganeryi“ Pucciniego w teatrze, noszącym nazwę wielkiego malarza. Twórca pomnika Rafaela Sanzio, piemontczyk Belli, mianowany został honorowym obywatelem miasta Urbino.

Ruchomy uniwersytet ludowy. *Goniec Wielkopolski* podniósł na nowo projekt założenia w Poznaniu „Ludowej uniwersyteckiej drużyny“, towarzystwa, którego celem byłoby urządzanie stałych popularnych i systematycznych wykładów z wszystkich gałęzi wiedzy. Działalność takiej instytucyi miałaby dla społeczeństwa polskiego doniosłe znaczenie.

Statystki skrzypcowe — oto ostatni kwiat na niwie zajęć kobiecych w Berlinie. Zajęcie tych dziewcząt, koniecznie ładnych, ogranicza się do energicznego wymachiwania smyczkiem na strunach mydłem posmarowanych skrzypiec, celem pokaźniejszego przedstawienia kompletu odnośnej orkiestry damskiej, a statystki obowiązane nadto pilno zaglądać i przewracać nuty, których zupełnie nie znają. Płaca ich wynosi 20—30 marek na miesiąc.

Jubileusz portmonetki. W tych dniach mija lat pięćdziesiąt od chwili wynalezienia portmonetki. Dawniej chowano pieniądze w pasach, chustkach, za pazuchą, co i dziś u chłopów się praktykuje, ale pierwszą portmonetkę wygodną z zameczkiem sporządził w r. 1847 Amerykanin, podobno Niemiec z rodu. Dziś portmonetki sprzedaje się w najmniejszej nawet mieścinie, a nie ma zwierzęcia na świecie, którego skóry nie użytoby już na sporządzenie nowoczesnych kalet. Jeden tylko błąd mają te cacka, błąd nieuleczalny, a to ten, że straszliwie prędko stają się pustemi i nieprędko, zdaje się, zjawi się wynalazca, któryby każdemu śmiertelnikowi zapewnił dobrze zaopatrzoną portmonetkę.

Znów złoto w Ameryce. Z New-Yorku donoszą: W górach Tussey, w Pensylwanii, natrafiono znów na obfite pokłady złota. Tona kwarcu wydaje złota wartości 625 dol. Odkrycia złota w górach Tussey dokonał jeszcze przed 9 laty Jakób Snyder, kowal, który zakupił 250 akrów w górach. Pracował przez sześć lat, ażeby się dokopać do głównej żyły złota, ale bezskutecznie. To niepowodzenie zniechęciło go bardzo i owe 250 akrów gruntu sprzedał kapitalistom z Huntington, którzy pod nazwą *„Mountain Mining & Improvement Comp.“* zabrali się do eksploatacyi pól złotodajnych. Dotąd górnicy wydobyli dla kompani 1.000 ton kwarcu, wartości 600.000 dolarów.

Marek Twain, słynny angielski humorysta, bawi obecnie nad brzegami jeziora Czterech Kantonów, w pobliżu Lucerny; przebywa tam wraz z żoną i śliczną córką, która się kształci na śpiewaczkę. Twain zajęty jest pisaniem powieści p. t. „Ujawniona niewinność“. Niedawno miał zatarg, niekrwawy zresztą, z Pawłem Bourget, który w swoich wrażeniach z podróży po Ameryce p. t. „Outre Mer“ między innemi powiada: „Amerykanin, w chwilach wolnych od *businessu*, lub w godzinach nudy, dla zabicia czasu, stara się dowiadywać o sobie, pochodzeniu i spekulacyach swojego dziadka.“ Twain, dotknięty tą przymówką do braku antenatów u Yankesów, odpowiedział Bourget'owi w sposób dowcipniejszy i złośliwszy o wiele. „Francuz — pisze on w pewnym artykule — w chwilach swobodnych usiłuje dociec, jak wyglądał i kim był właściwie jego ojciec.“ Bourget chciał zbrojnie wystąpić, jako „szampion“ niewieściej czci Francuzek, ale skończyło się na przelaniu — atramentu, nie zaś krwi.

Leczenie raka. Przed rokiem ogłosił lekarz rosyjski Denisenko w czasopiśmie lekarskiem *Wracz* sensacyjną wiadomość o nowym środku leczniczym przeciw chorobie raka. Obecnie w *Medycynie* warszawskiej pojawiło się potwierdzenie informacyi powyższej przez dr. L. Pękosławskiego z Mobylewa na Podolu, który wobec pewnej pacyentki chorej na raka w twarzy, stosował z powodzeniem zdumiewającem ziele jaskółcze, czyli glistnik. Lekarz ten donosi, że gdy żaden z przyjętych ogólnie środków nie wydawał najmniejszych rezultatów i rak coraz większą przestrzeń zajmował, wtedy „zrozpaczony“ sprowadził glistnik z apteki w Moskwie i zaczął go stosować. Skutek był następujący: „Na miejscu owrzodzenia pozostała blizna różowa, gwiazdowato pomarszczona, przyrośnięta do kości i ściągająca lewą dolną powiekę ku dołowi, koniec nosa ku lewej stronie, zaś skórę lewego policzka ku nosowi. Blizna gładka, niebolesna, bóle poprzednio tak okropne, zgineły.“ Gdyby istotnie doświadczenia dr. Denisenki i Pękosławskiego potwierdzić się miały, to byłby to jeden z największych tryumfów medycyny w stuleciu bieżącem. Rak uważany był dotychczas powszechnie za chorobę nieuleczalną, bo chirurgia tylko w samych początkach cierpienia ulgę przynieść mogła i to zwykle ulgę chwilową. Prędzej, czy później rak, mimo najstaranniejszych operacyj, pojawiał się znowu, a działo się to mianowicie tam, gdzie organ dotknięty chorobą wykluczał operacyę radykalną. Bodaj nasi lekarze jak najenergiczniej zabrali się do wypróbowania zbawczego glistnika.

Mianowania. Dr. Alfred Halban zamianowany zwyczajnym profesorem prawa niemieckiego i austryackiej historyi państwowej na uniwersytecie czerniewieckim.

Minister rolnictwa zamianował Kazimierza Kostańskiego i Baltazara Schlechtera adjunktami leśnictwa w obrębie etatu galicyjskiego.

Składki na Wawel. Przypominamy, że rozbicie puszek składkowych na Wawel odbędzie się w domu p. Ulanowskiej (Garncarska l. 13) zamiast 31 sierpnia, 7 września b. r.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ nadesłał p. Mieczysław Rozum z Sanoka 2 złr.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 29 sierpnia: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach.

Repertoar teatru letniego w parku krak.

W niedzielę 29 sierpnia: „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach Offenbacha. Gościnny występ p. K. Czosnowskiej.

W poniedziałek 30 sierpnia: Teatr zamknięty.

We wtorek 31 sierpnia: „Sprzedana narzeczona“, opera w 3 aktach Smetany. Gościnny występ p. K. Czosnowskiej.

We środę 1 września: „Bettina“ *(La Mascotte)*, operetka w 3 aktach Audrana. Benefis i gościnny występ p. K. Czosnowskiej.

We czwartek 2 września: „Halka“, opera w 4 aktach Moniuszki. Pożegnalny występ p. K. Czosnowskiej.

W piątek 3 września: „Dziecko szczęścia“, operetka w 3 aktach Millöckera. Przedstawienie popularne po zniżonych cenach.

W sobotę 4 września: „Fatynica“. operetka w 3 aktach Souppego. Benefis p. Maryi Dąbrowskiej.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

Konkurs muzyczny. Właściciel księgarni w Kijowie, p. Leon Idzikowski, ogłasza w *Kraju* konkurs na najlepszą kompozycyę oryginalną uroczystego marsza z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie w setną rocznicę urodzin wieszcza. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy kompozytorowie polscy. Marsz ma być ułożonym na fortepian na dwie i cztery ręce, z dołączeniem również partytury i głosów orkiestrowych dla orkiestry symfonicznej. Rękopisy mają być nadesłane do Kijowa pod adresem p. Idzikowskiego, przed dniem 1-go lutego (n. st.) 1898 r. Sąd konkursowy składają pp.: Stanisław Barcewicz, A. Michałowski, Tutkowski, Bobiński i Łyseńko. Nagroda konkursowa wynosi 300 rubli.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.)

Kraków, 28 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	742·3 mm	743·3 mm	742·7 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+15°,4	+12°,6	+22°,0
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NW 1	NW 1	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	87 %	93 %	52 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	8	0	4

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 27 sierpnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 9·60 do 11·70. Pszenica węgierska od —·— do —·— Zyto od 7·30 do 8·70. Żyto węgierskie od—·— do —·—. Jęczmień od 6·— do 7·50. Owies z opłatą akcyzową od 6·90 do 7·30. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 1·80. Słoma od —·— do 2.20. Koniczyna na paszę od —·— do 2·40. Ziemniaki za hektolitr nowe od 2.20 do 2·40. Jaja za kopę od 1·— do 1·20. Masło za garniec od 2·75 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

Redaktor petersburskiego *Kraju* wystosował list otwarty do przedstawicieli prasy francuskiej, którzy przybyli do Petersburga z okazyi wizyty Faure'a. List ten brzmi jak następuje:

„Wśród gorących okrzyków, które towarzyszyły odjazdowi prezydenta rzeczypospolitej francuskiej do Petersburga, czyn waryata, który nadużył imienia Polski, słusznie przeszedł niespostrzeżenie. Jeśli wspominam o nim w chwili obecnej, to czynię to dlatego, że jako dziennikarz polski pragnę w umysłach waszych rodaków rozprószyć najlżejszy cień jakiegokolwiek związku pomiędzy tym szalonym i śmiesznym zamachem, a naszemi istotnemi uczuciami. Jakie widoki mogłyby kierować nami w okazywaniu niedowierzania przymierzu francusko-rosyjskiemu? Co zyskalibyśmy na osłabieniu lub zerwaniu tego przymierza? Oczywiście, nic. Przeciwnie, jesteśmy przekonani, że jest ono dla wszystkich bez wyjątku Słowian pomyślnym powrotem ulgi. Jeszcze zanim to przymierze stało się faktem spełnionym, Słowianie i Francuzi mieli węzeł wspólny, a mianowicie: wspólny i jednakowy wstręt, doznawany przy wspomnieniu złowrogiego imienia, uosabiającego cały system, — imienia, które streszcza się w dewizie: Siła przed prawem. Ze strony Francyi nie potrzebujemy obawiać się zgubnych dążeń. Francya nie może mieć żadnego interesu w sianiu niezgody między Słowianami i budzeniu pośród nich nieufności. Przeciwnie w interesie Francyi leży wzrost siły i solidarności narodów słowiańskich. Porozumienie pomiędzy Francyą a Rosyą, nie zagrażające i nie wyzywające nikogo w Europie, zapowiada narodom pokój i sprawiedliwość i dlatego też my je witamy. Polacy mogą pragnąć tylko tryumfu idei podniosłych, które Francya, jako sprzymierzeniec, przynosi w darze, idei, które sprawiły jej wielkość i sławę, a mianowicie: miłość ludzkości i postępu“.

Telegramy.

(Telegramy prywatne „N. Reformy“ i Biura korespondencyjnego).

Cieszyn, 28 sierpnia. Starostwo w Bielsku zabroniło stowarzyszeniu młodzieży polskiej na Śląsku „Znicz“, urządzić zabawę w Skoczowie, zapowiedzianą na niedzielę.

Wiedeń, 28 sierpnia. *(Pryw.) Neue Fr. Presse* donosi, że rząd zamierza zwołać Radę państwa w drugiej połowie września.

Wiedeń, 28 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powrócił z Ischlu.

Praga, 28 sierpnia. W czeskim wiecu miast, który ma odbyć się w Pradze w niedzielę, zgłosiło dotychczas udział 92 okręgów i 93 miast czeskich, 20 miast morawskich i 2 miasta śląskie. Zaproszeń, opiewających imiennie wystawiono dotychczas 482.

Kopenhaga, 28 sierpnia. Wczoraj po południu o godzinie 2 giej odbył się w tutejszym kościele ślub córki następcy tronu, Ingeborg, z ks. Karolem, synem króla szwedzkiego.

Rzym, 28 sierpnia. *(Pryw.)* Rząd zatwierdził traktat pokojowy i handlowy z Abisynią. Kapitan Ciccodicola mianowany został ministrem rezydentem na dworze Menelika.

Konstantynopol, 28 sierpnia. Pułkownik Leontiew, szef wyprawy rosyjskiej do Abisynii, przybędzie tutaj dzisiaj. Jako dar dla sułtana przywiezie on z sobą tarczę herbową, wykonaną ze skóry nosorożca, wybijanej złotem, oraz lwa. Jako dar dla cara są przeznaczone dwa konie i trzy bawoły. Oprócz tego wręczy Leontiew dwa pisma odręczne Menelika, jedno sułtanowi, drugie carowi.

Ateny, 28 sierpnia. *(Pryw.) Ethnike Hetaria*, której wpływ na kraj po klęskach greckich uznano za fatalny, rozpoczęła znów swą działalność. Stowarzyszenie to nie przestało propagować idei dalszego ciągu wojny, a komitet centralny w Atenach polecił filiom stowarzyszenia na prowincyi, aby w tym kierunku przygotowywały opinię publiczną. Takie postępowanie *Ethnike Hetaria* wywołuje u większości Greków oburzenie, a rządowe koła mają nadzieję, że nie uda się agitatorom tego stowarzyszenia wywołać ponownie większego rozdrażnienia w kraju, potrzebującym tak bardzo spokoju. Na wszelki jednakże przypadek zaprowadził rząd środki, celem przeszkodzenia tym niebezpiecznym machinacyom, w danym razie za pomocą siły zbrojnej.

Przymierze francusko-rosyjskie.

Paryż, 28 sierpnia. Niesłychaną sensacyę wywołuje tutaj podana przez dziennik *Gaulois* wiadomość, że w przeddzień wyjazdu Faure'a z Petersburga, 22 b. m., podpisany został w Peterhofie traktat przymierza Francyi z Rosyą, do którego to traktatu dodano jeszcze klauzulę, określającą, jako cel przymierza, utrwalenie powszechnego pokoju. Przymierze jest **odporne i zaczepne.**

Paryż, 28 sierpnia. *Agencya Havasa* donosi z Petersburga: Obiega pogłoska, iż odbyła się między hr. Murawiewem a francuskim ministrem spraw zagranicznych Hanotaux'em konferencya, w której wzięli udział także car Mikołaj i prezydent Faure. Wyniki konferencyi są bardzo zadowalniajace, tak dla interesów Francyi i Rosyi, jako też dla pokoju powszechnego.

Paryż, 28 sierpnia. Prezydent gabinetu Méline oraz ministrowie Billot i Bernard udają się we wtorek do Dunkierki, celem przyjęcia powracającego z Rosyi prezydenta Faure'a i złożenia mu gratulacyj z powodu znakomitych sukcesów jego podróży.

Rząd postanowił uczcić we wtorek powrót prezydenta Fare'a przez przyozdobienie flagami publicznych pomników w Paryżu i w departamentach.

W dzień powrotu prezydenta Faure'a urządzona będzie wielka uroczystość narodowa w Paryżu, ażeby w ten sposób uświęcić ogłoszenie przymierza z Rosyą. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosi wezwanie do dekorowania domów i iluminacyi. Nadto projektowane są wspaniałe ognie sztuczne, przedstawienia galowe w sybwencyonowanych teatrach i bale ludowe. Cały program uroczystości będzie ogłoszony w najbliższych dniach. Wezwano także prefektów większych miast na prowincyi ażeby urządzili iluminacye.

Paryż. 28 sierpnia. Wielki zapał ożywia prasę bulwarową. Gazety wysnuwają najdalej idące wnioski z ogłoszenia francusko rosyjskiego przymierza. Jedne z dzienników zaznaczają, że alians odpowiada serdecznym życzeniom narodu, podczas gdy inne snują polityczne kombinacye co do ugrupowania się mocarstw. Przystąpienie Niemiec do podwójnego przymierza i zjednoczenie się całej Europy przeciwko Anglii jest oczekiwane. Z zadowoleniem podnoszą gazety, że car Mikołaj przy pożegnaniu prosił Faure'a o darowanie wszelkich kar marynarzom. należącym do eskadry. Cieszą się także dzienniki z podarków cara dla Faure'a. Faure otrzymał bizantyńską wazę z zielonego agatu i garnitur do pisania z różowego agatu, oba przedmioty w złotej oprawie.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 28 sierpnia 1897.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	40
Zjednoczony dług w srebrze	102	35
Austryacka renta złota	124	60
4 % austryacka renta (marcowa)	101	80
4 % węgierska renta złota	122	60
4 % węgierska renta koron.	100	05
Akcye banku austro-węgierskiego	950	—
Akcye kredytowe	365	75
Londyn	119	70
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	70
20 marek	11	74
20-frankówki za sztukę	9	52½
Banknoty włoskie	45	20
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 28 sierpnia. Ruble 128·25. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 18·50. Żyto na wiosnę 8·70. Pszenica na wiosnę 11·74. Owies na wiosnę 6·43.

Wiedeń, 28 sierpnia. 4 % oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4 % oblig. poż. krajow. z 1883 97·70; 4 % galic. fund. propinacyjnego 98·—; 4 % listy banku krajowego 97·50; 4½ % listy banku kraj. 100·50; 5 % obligi banku krajowego 101·75; 4 % obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4 % obligi kolejowe Banku kraj. 97·15; 4 % list. kred. ziemsk. 56-let. 97·15; Akcye Karola Ludwika 216·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 283·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·—; losy z 1860 na 500 złr. 145·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 161·—; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 365·75; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 387·50; Landerbank na 200 złr. 237·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 950.

Berlin, 26 sierpnia. Godzina 3 minut — po poł. Austryackie kredyty 229·40 mrk. Austryacka złota renta 105·75 mrk. Austryacka srebrna renta 102·20 mrk. Węgierska złota renta 104·25 mrk. Węgierska renta koronowa 100·70 mrk. Austryackie banknoty 170·10 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·80 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyiewski.